

Liz Fielding

Paryż może zaczekać

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy coś się stało? Byłeś umówiony z geodetą, a tymczasem on dzwonił; że...

- Wybacz, Jane - przerwał Mark Hilliard grobowym głosem. - Powinienem być cię uprzedzić. Błagam, zadzwoń do niego i przeproś w moim imieniu. Mam sądny dzień w domu.

Jane Carmichael rozboleło serce.

- Shuli zachorowała?

- Nie. Jest zdrowa, ale dała wymówienie kolejnej niani.

- Jakie wymówienie? Jeszcze nie słyszałam, żeby trzyletnie dziecko wyrzuciło nianię z pracy. Jak to zrobiła? Wezwała panią Collins do siebie i zapytała, skąd wzięła doskonałe referencje? A potem oświadczyła, że zmuszona jest ją zwolnić?

- Pani Collins była przedostatnią nianią.

- O, nie wiedziałam.

Osobiście zaangażowała się w szukanie niani i po wstępnej rozmowie z panią Collins uznała ją za odpowiednią osobę.

- Odeszła rzekomo z powodu poważnych kłopotów rodzinnych. Nie miałem odwagi ci powiedzieć... Przez miesiąc z agencji przysyłano zastępczynię, a Shuli uczyła się, jak je odstraszać. Dziś rano tak długo wrzeszczała w niebogłosy, że udręczona kobieta po prostu uciekła. Nie rozumiem, czemu

wzięła nogi za pas. Miała kilkuletnią praktykę, świetne referencje i według mnie była idealna.

- Ale widocznie Shuli miała inne zdanie. To nie ciebie niania kapała i kładła spać... - Urwała speszona, że to zabrzmiało dwuznacznie, ale Mark nie zareagował. - Warto byłoby zapytać dziecko, czego chce. Moim zdaniem ktoś na stałe byłby lepszy niż dochodzące opiekunki.

- Może dla Shuli, bo dla mnie nie.

Już wcześniej rozmawiali na ten temat i Jane wiedziała, że Marka nie pociąga perspektywa mieszkania pod jednym dachem z obcą kobietą. Jej też nie odpowiadałoby takie rozwiązanie, lecz nad względy osobiste przedkładała dobro dziecka. Mark powinien zrozumieć, że Shuli też ma uczucia i potrzeby.

- Czy potem się uspokoiła?

- Zawsze jest zadowolona, gdy postawi na swoim. Jak każda kobieta. - Zreflektował się i prędko dodał: - Przepraszam. Ty jesteś wyjątkiem...

- Wcale nie. . -

- W agencji szukają zastępstwa, a ja głowię się, komu podrzucić córkę. Dzwoniłem do kilku osób,

- I nic?

- Nic. Matka pojechała na zagraniczną konferencję, a siostra niedawno przeprowadziła się do Strasbourga. Wygląda na to, że dzisiaj, a może i do końca tygodnia, będę zmuszony pracować w domu. Przywieź mi, proszę, kartoteki leżące na biurku oraz dzisiejszą pocztę.

- Czy warto? Dojadę dopiero po pierwszej. Lepiej weź wolne i poświęć czas Shuli. Jest ładnie, więc możecie iść na długi spacer.

Uważała, że właśnie tego dziecka potrzeba. Skoro nie ma matki, ojciec powinien zawsze być w pobliżu, aby przytulić córkę, gdy jest spragniona pieszczot lub pocieszenia. Jane nie dziwiła się, że Shuli nie znosi obcych kobiet, zatrudnianych po to, by zajęły miejsce matki, której dziewczynka nie znała.

- Nie mogę pozwolić sobie na lenistwo - rzekł Mark stanowczo. - Jeżeli nie skończymy projektu w tym tygodniu, narosną straszne zaległości.

- Wobec tego przyjadę najprędzej, jak się da.

Przełożyła spotkanie z geodetą na inny termin, a potem przez chwilę siedziała zamyślona, przygotowując się psychicznie na spotkanie z szefem. Shuli nie była jedyną istotą, która pragnęła jego miłości i uwagi. Dziecko mogło się awanturować, lecz dwudziestoczteroletniej kobiecie nie wypada uciekać się do krzyków. Mark traktował ją jak poważną osobę, na którą zawsze można liczyć w krytycznej sytuacji. Była idealną sekretarką. Nie zdradzała się z uczuciem, jakim darzyła przystojnego szefa.

Od razu podczas pierwszego spotkania czuła, że ulega jego urokowi i pomyślała, że w związku z tym nie należy podejmować pracy. Mark Hilliard niedawno owdowiał i tego dnia zabrał córeczkę do biura. Ledwo zamienili kilka słów, zadzwonił telefon. Jane wyszła z płaczącym niemowlęciem i zabawiała je, jak umiała.

Gdy Mark zobaczył, że Shuli uspokoiła się, bez namysłu powiedział:

- Angażuję panią jako moją sekretarkę.

Serce Jane podskoczyło z radości, co powinno być sygnałem ostrzegawczym. Bardzo zależało jej na pracy, ale wiedziała, że miłość do szefa zwykle kończy się źle.

- Przecież pan nic o mnie nie wie...

- Ważne jest to, że w kryzysowych sytuacjach nie traci pani głowy, tylko szybko przystępuje do działania. To mi wystarczy. Czy może pani zacząć pracę od zaraz?

Jane spojrzała na Shuli, bawiając się guzikami jej nowego kostiumu. W sklepie kostium prezentował się dużo lepiej niż na niej. Była niska i w niczym nie wyglądała elegancko. A teraz na klapie widniały ślady śliny.

Przed trzema laty, gdy szukała pracy, udała się do pośrednika. Dzięki umiejętności czytania do góry nogami widziała, jaką opinię jej wystawiono. Otóż napisano, że nie jest obiecującym materiałem na sekretarkę, ponieważ wygląda mało efektownie. Miała wysokie kwalifikacje, lecz nawet nie zaproponowano jej pracy na okres próbny. Chciała już wyjść, gdy zadzwonił telefon i okazało się, że firma Hilliard, Young and Lynch Architects pilnie potrzebuje sekretarki.

Jane zapamiętała numer, po wyjściu z agencji zadzwoniła z telefonu komórkowego i pojechała prosto do firmy. Mark Hilliard nie zwrócił uwagi na jej wygląd, co sprawiło, że od razu zapałała do niego sympatią. I to tak wielką, że powinna była odrzucić ofertę. Lecz przyszły szef wyglądał na zagubionego, a jego córeczka przymilnie się uśmiechała.

Jane idealnie wywiązywała się z obowiązków, zawsze wiedziała, co należy zrobić. Jedynym problemem, jakiego nie rozwiązała, był stosunek Marka do córki. Starła się określną drogą podpowiadać, szefowi, że powinien znaleźć więcej czasu dla dziecka, bo materialny dobrobyt to nie wszystko. Gdy to nie poskutkowało, doszła do wniosku, że Mark nie potrafi zaspokoić potrzeb uczuciowych dziecka.

Wzięła kartoteki i przejrzała się w lustrze. Fryzura popsu-

ła się mimo zapewnień fryzjerki, że żaden włos nie drgnie nawet podczas wichury. Nie miało to większego znaczenia, ponieważ Mark nic nie zauważał. Jane nawet była zadowolona, że szef widzi w niej jedynie sekretarkę, a nie kobietę. Czy naprawdę?

- Tatusiu, przeczytaj mi bajkę.

Mark gniewnie spojrzął na córkę, która wyglądała na zadowoloną, że niania odeszła, a ojciec został w domu.

- Jestem zajęty - burknął.

Shuli położyła na biurku książkę w podartej okładce.

- Proszę cię.

Mark westchnął zrezygnowany i zapytał:

- Ód kogo masz tę książkę?

- Od Jane. Kocham ją. Bardzo kocham.

- Tak... wiem... - Otworzył książkę i przeczytał napisane niewprawną ręką: „Własność Jane Carmichael”. Jane przyniosła książkę do biura na wypadek, gdyby musiała zająć się dzieckiem szefa. Zniecierpliwiony spojrzął na zegar; dochodziła pierwsza.

Shuli wdrapała się ojcu na kolana.

- Poczytaj mi, tato.

- Mówi się „proszę” - rzekł automatycznie.

- Proszę.

Gdy uśmiechnęła się, Mark pomyślał, że jest bardzo podobna do matki. Niemal usłyszał głos żony: „Proszę cię, Mark, pozwól mi jechać...”

Przerwał czytanie, gdy przed dom zajechał samochód i Shuli zeskoczyła mu z kolan. Ledwo otworzył drzwi, dziewczynka podbiegła do Jane i objęła ją za nogi.

- Zastanów się nad zmianą pracy - rzekł Mark z uśmiechem. - Byłabyś najlepiej opłacaną nianią w kraju.

- Dziękuję, nie skorzystam. Shuli nie potrzebuje niańki.
- Jane odłożyła kartoteki i przytuliła dziecko. - Potrzebna jej matka... Przepraszam, że tak długo jechałam, ale straszny dziś ruch. Jestem taka spragniona, że chętnie napiję się kawy.

- Obsłuż się, wiesz, gdzie co jest.

Przeszli do kuchni.

- Ty też napijesz się kawy, czy wolisz herbatę?

- Poproszę kawę.

Shuli znowu objęła Jane za nogę.

- A ty, robaczku, czego się napijesz?

- Poproszę kawę - powiedziała Shuli, naśladując ojca.

- O smaku pomarańczowym czy jabłkowym? - Jane wyjęła z torby czekoladowe batoniki. - Masz ochotę na coś takiego?

- To bardzo niezdrowe - odezwał się Mark.

- Nie kupujesz jej czekolady? - zdziwiła się Jane.

Mark i Caroline przeczytali wiele książek na temat wychowywania dzieci i postanowili ściśle stosować się do zawartych tam poleceń.

- Nigdy, bo wywołuje próchnicę. Słodycze szkodzą, prawda? - spytał mniej pewnie.

- Czy Shuli regularnie myje zęby?

- Oczywiście. Ehem... będę w gabinecie.

- Zaraz do ciebie przyjdziemy.

Postawiła tacę poza zasięgiem rąk dziecka, posadziła Shuli przy stoliku i dała papier oraz kredki.

- Tatuś i ja musimy trochę popracować. Wiesz, chciałybym powiesić w sekretariacie jakiś ładny rysunek. Narysujesz coś dla mnie?

- Tak.
- Grzeczne dziecko. - Zorientowała się, że Mark obserwuje ją z dziwnym wyrazem twarzy. - Przejrzałam dzisiejszą pocztę - powiedziała nieco speszona - i przyniosłam tylko to.
- Po co mi ta gazeta?
- Może się przydać. - Z bijącym sercem podała odpowiednio złożoną gazetę. - Proszę.
- Rubryka towarzyska... - Mark zerknął na nią z ukosa.
- Po co mi to?
- Jane podała mu kartkę.
- Proszę. Przygotowałam szkic twojego ogłoszenia.
- „Wdowiec, lat 34, z dzieckiem. Bez nałogów, z poczuciem humoru. Pozna miłą panią. Możliwa dłuższa znajomość”.
- Co to ma znaczyć?
- To dla dobra Shuli. Napisałam ogłoszenie i jeśli chcesz, będę segregować odpowiedzi. Potrzebna mi tylko twoja zgoda na zamieszczenie ogłoszenia.
- Mark przeczytał jedno ogłoszenie:
- „Poszukuję inteligentnej i interesującej pani, która pragnie przeżyć niezapomniane chwile”. - Pokręcił głową.
- Domyślasz się, co to znaczy?
- Jane nie roześmiała się, chociaż wiedziała, jakiej reakcji Mark oczekuje.
- Możesz sam zredagować ogłoszenie, tylko nie zapomnij dodać, że chodzi ci o stały związek.
- Nie mówisz poważnie...
- Jak najpoważniej. Shuli zatruła życie czterem dobrym, serdecznym i wykwalifikowanym nianiom, prawda? Czy nie rozumiesz, że w ten sposób daje ci znać, że potrzebuje czegoś więcej? To jasne.

- Czego mianowicie?

- Uwagi, troski, której ty jej nie dajesz. Pragnie mieć kogoś, dla kogo będzie najważniejsza, kto będzie przy niej, gdy się obudzi i zanim uśnie.

- Robię, co mogę, ale przecież muszę pracować... - Mark odwrócił wzrok. - Odpowiadam za losy wielu ludzi... Wspólnicy... personel... nawet ty. Jeśli przestanę pracować, nikt nie dostanie pensji.

Nie tylko o to chodziło. Oboje wiedzieli, że jeśli ojciec nie chce lub nie potrafi zastąpić dziecku obojga rodziców, powinien poszukać sobie życiowej partnerki.

- Powtarzam, że Shuli potrzebuje matki, a ty jesteś jedyną osobą, która może tę potrzebę zaspokoić. Wiem, brakuje ci czasu, aby szukać odpowiedniej kandydatki i dlatego proponuję dać ogłoszenie. Wiele osób postępuje w ten sposób.

- Może masz rację. - Mark rzucił gazetę na biurko i spojrzął na zdjęcie żony. - Doceniam twoje dobre chęci i obiecuję, że się zastanowię, ale teraz zabieramy się do pracy.

- To już trzy lata - uparcie drażyła Jane. - Caroline na pewno chciałyby, żeby Shuli miała wszystko, co potrzebne dziecku do szczęścia.

- Gdzie znajdę kobietę, która zechce wziąć na siebie obowiązek wychowania cudzego dziecka?

- Na pewno jakaś się znajdzie.

Wiedziała jednak, że chodzi o to, iż żadna kobieta nie dorówna Caroline, nie będzie taka piękna, inteligentna, urocza.

Mark czuł, że Jane nie zrezygnuje z drażenia tematu, więc zapytał:

- Jaka kobieta zgodzi się na platoniczny związek? A tyl-

ko taki mogę zaproponować. Wiem, że chcesz jak najlepiej, ale to nierealne.

Jane ogarnęło współczucie. Miała ochotę objąć Marka i zapewnić, że wszystko dobrze się ułoży.

- Nie umniejszaj swojej wartości - powiedziała pozornie obojętnym tonem. - Ofiarujesz żonie ładny dom, wygodne życie, przyjaźń. Wiele kobietom tyle wystarcza do szczęścia.

- Czyżby? A skąd mam wiedzieć, że ona nie zrobi tego jedynie dla pieniędzy? Że po roku ta jakaś miła i serdeczna kobietka nie wniesie sprawy o rozwód i nie zażąda połowy majątku?

Jane spodziewała się takiej wymówki.

- Shuli jest bystra, na pewno wyczuje nieszczerłość i odstraszy wyrachowaną kandydatkę.

Mark uśmiechnął się pod nosem.

- Do odstraszenia jest dobra... - Baczenie przyjrzał się swej sekretarce. - Rozważyłaś wszystkie za i przeciw, prawda?

- Tak.

- Powiedz mi jedno... Czy ty zgodziłabyś się na platoniczny związek?

Na to pytanie Jane też była przygotowana. Chrząknęła i przełknęła ślinę.

- Pytasz tak sobie czy to propozycja? - rzekła spokojnie, chociaż serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

- Interesuje mnie, czy wyszłabyś za człowieka, który cię nie kocha.

Jane pokręciła głową.

- Nie. I nie o to mi chodziło. - Splotła drżące ręce. - Myślałam, że pytasz, czy wyjdę za ciebie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Mark długo patrzył na Jane, zastanawiając się, czy żartuje. Siedziała na wprost niego i wyglądała poważnie. Była opanowana, lecz najwyraźniej czekała niecierpliwie na odpowiedź.

Teoretycznie odpowiedź mogła być twierdząca, ale Jane na pewno nie chodziło o teorię. Znał ją i wiedział, że ona zawsze jasno i konkretnie się wyraża. Osiągała zamierzony cel bez uciekania się do kobiecych sztuczek. Dlatego tak łatwo się z nią współpracowało.

Zdawał sobie sprawę, że zadała poważne pytanie i oczekuje poważnej odpowiedzi. Sądził, że nie obrazi się, jeśli otrzyma odpowiedź przeczącą. W tym wypadku nie chodziło o uczucia, ale o praktyczne rozwiązanie problemu, który coraz bardziej komplikował mu życie osobiste i zawodowe. Małżeństwo to dobre wyjście. Perspektywa była bardzo kusząca.

Dzięki temu, że znał Jane dość dobrze, uniknie początkowego skrępowania, które jest nieuniknione przy zawieraniu znajomości. Nic nie ryzykował. Jane była pracowita, miła, lojalna i poważna, ale z dużym poczuciem humoru. Plusem było również to, że ona jego też znała i rozumiała, więc nie będzie oczekiwała nic poza lojalnością i przyjaźnią.

Uznał, że pod każdym względem będzie idealną żoną.

Aby zyskać na czasie, zapytał wymijająco:

- Przeprowadzisz się do mnie?

- Czyli miałabym zrezygnować z pracy i tylko opiekować się Shuli? W jakim charakterze? - spokojnie zapytała Jane. - Wiem, co ty zyskasz, ale chociaż Kocham Shuli, przeprowadzka mnie nie pociąga. Lepiej daj ogłoszenie...

- Skończyłam! - zawołała Shuli. Pokazała kartkę, na której narysowała dom i trzy ludziki. - To tatuś, ty i ja.

Jane podeszła do niej.

- Śliczny obrazek - pochwaliła opanowanym głosem, chociaż dygotała od stóp do głów. - Czy koło domu będzie ogródek z kwiatami?

- Tak.

Pomyślała, że dziecko wie, czego chce, a Mark wystąpił z nieprzemyślaną propozycją. Wolała dać mu trochę czasu i okazję spotkania kobiet, które odpowiedzą na ogłoszenie. Wiedziała, że niezależnie od tego, jak bardzo któraś przypadnie mu do gustu, nie zechce wiązać się z osobą oczekującą więcej, niż on może dać.

Gdy wróciła na miejsce, Mark przeglądał notes. Postanowiła uzbroić się w cierpliwość.

- Umówiłam cię z geodetą na jutro o wpół do dziesiątej.

- Dziękuję.

- Przywieź Shuli, ja się nią zajmę.

Mark podniósł głowę znad kalendarza.

- Czy odpowiadałby ci przyszły wtorek?

- Wtorek?

- Na początku tygodnia chyba nie ma tłoku w urzędzie stanu cywilnego. - Nie doczekawszy się komentarza, ciągnął: - Chyba nie zależy ci na hucznym weselu?

- Na weselu?

Jane pobladła. Nie spodziewała się, że sprawa przybierze taki obrót. Wprawdzie niejako sama wystąpiła z propozycją małżeństwa, lecz o ślubie nie myślała.

- Pytałaś, czy to oświadczy, prawda? Jeśli mam wybrać między tobą a kimś z ogłoszenia, wolę ciebie. Czy mówiłaś poważnie?

W takich oświadczeniach brakowało wszystkiego, o czym marzy każda kobieta. Rozczarowana Jane miała tak ściśnięte gardło, że z trudem wydobyła głos.

- Ja... tak... całkiem poważnie.

- No, to nie ma sensu czekać. We wtorek rano jestem wolny, jeśli ten termin ci odpowiada.

Marzyła o złotym pierścionku z brylantem, bukietach pąsowych róż i kolacji przy blasku świec. Najpierw miały być romantyczne oświadczenia, potem wymarzony ślub, biała suknia, drużyna, bukiet kwiatów pomarańczy. Na ziemię sprowadziła ją myśl, że w białym kolorze wygląda źle, a kwiaty pomarańczy szybko więdną. Musi zadowolić się tym, że Mark jest jej ideałem. Czy to ważne, że oświadczenia nie były miłe, a słowa nie tchnęły romantycznym uczuciem? Może to i lepiej, skoro połączy ich zdrowy rozsądek.

- Może być wtorek - odparła, jakby omawiali sprawę służbowe. - Chcesz, żebym zajęła się szczegółami?

Pragnęła usłyszeć, że on się tym zajmie, ale spotkało ją kolejne rozczarowanie.

- Będę ci wdzięczny.

- Kogo zaprosić? Na pewno chcesz, żeby rodzina...

- Czy musimy spraszać gości? - Mark skrzywił się. - Wolałbym, żeby było jak najmniej szumu.

Czy nie chciał zawiadomić nawet matki i siostry? Jane nie spodziewała się wielkiej uroczystości, lecz uważała, że nawet najskromniejszy ślub wymaga odpowiedniej oprawy. Obojętność Marka raniła jej uczucia i dumę.

- Dobrze. Zajmę się wszystkim - powiedziała prędko. Postanowiła, że chociaż ślub nie zostanie zawarty w obliczu Boga, nie będzie byle jaki.

- Musisz znaleźć mi nową sekretarkę. - Mark uśmiechnął się kwaśno. - Plan jest idealny, ale niestety wszystkiego mieć nie można.

Według Jane plan był daleki od ideału, lecz najważniejsze, że pierwszy krok został zrobiony. Cieszyła się, że dzięki małżeństwu będzie miała czas i możliwości doprowadzić do tego, by Mark ją pokochał.

- Patsy mogłaby zająć moje miejsce - zaproponowała. - To ta dziewczyna, która mnie zastępowała, gdy byłam na urlopie.

- Nie pamiętam.

Nic dziwnego. Jane zrobiła wszystko, żeby jej nieobecność w niczym nie zakłóciła rytmu jego pracy.

- Jeśli nie masz nic przeciwko, pomówię z nią jutro.

- Dobrze. - Mark popatrzył spod ściągniętych brwi, jakby zaczął coś podejrzewać. - Czyli wszystko załatwione? Skoro już urządziłaś mi życie, przejrzyjmy kontrakt z Maybridgem.

Nie czekając na odpowiedź, rzucił ogłoszenie do kosza, a z teczki wyjął plik dokumentów.

Pracowali mało efektywnie, ponieważ Shuli często im przeszkadzała. Gdy nadeszła pora jej kolacji, Mark po krótkim namyśle powiedział:

- Proponuję, żebyśmy zrobili przerwę. Położę Shuli spać i potem popracujemy w spokoju.

- Mam lepszy pomysł. Ja zajmę się dzieckiem, a ty obliczeniami.

- Naprawdę tak wolisz?

- Tak.

Zapanowała błoga cisza. Mark prędko wykonał obliczenia i zaczął się niecierpliwić. Nie rozumiał, dlaczego kąpienie dziecka zajmuje Jane tyle czasu. Chciał ją zawołać, ale w porę uprzytomnił sobie, że może obudzić córkę. Po cichu wszedł na piętro.

Jane siedziała przy łóżeczku i głaskała Shuli po główce. Markowi ścisnęło się serce, gdy pomyślał, że właśnie tego potrzeba jego córeczce.

Ogarnęły go wyrzuty sumienia, bo nie umiał radzić sobie z dzieckiem. Poczł ulgę na myśl, że teraz Jane przejmie większość obowiązków. Plusy tego, że zajmie się domem, przeważały nad minusami tego, że odejdzie z biura.' Poczł się lekko, jakby zdjęto mu z ramion ogromny ciężar.

Jane położyła palec na ustach i wyszła.

- Tobie gładko poszło - szepnął z podziwem.

- Bo mam doświadczenie dzięki siostrzenicom i siostrzeńcom. Jesteś głodny? Zjemy coś czy wracamy do pracy?

- Zaraz zamówię kolację. Na ogół dość szybko przywożą.

- Ruszył w stronę schodów. - Co lubisz?

- Nie przepadam za gotowym jedzeniem. Wolę sama coś zrobić.

- Umiesz gotować?

- Mama nauczyła mnie podstawowych rzeczy.

Mark uświadomił sobie, że nic nie wie o Jane, jej rodzinie

i zainteresowaniach. Nigdy nie pytał, gdzie spędza urlop. Przez trzy lata pustkę w swym życiu wypełniał jedynie pracą. Odsunął się od ludzi, zerwał kontakty towarzyskie. Ze swoją rodziną kontaktował się, gdy potrzebował kogoś do pilnowania dziecka.

- Jak twoja matka przyjmie wiadomość o niespodziewanym ślubie? - zapytał.

- Ze zdumieniem. Ma cztery dorodne zameżne córki i jedno brzydkie kaczątko.

- Żartujesz.

- Może...

- Czemu się zdecydowałaś? Widzę plusy dla siebie, ale ty jesteś młoda, całe życie przed tobą. Powinnaś szukać mężczyzny, który ci... dostarczy wielu romantycznych przeżyć - dokończył nieporadnie.

- Dziękuję, nie skorzystam. Romantyczna miłość moich koleżanek polega na wypłakiwaniu sobie oczu i pocieszaniu się czekoladą. Kiepska perspektywa pod każdym względem.

- Umniejszasz wartość uczuć.

- Wcale nie umniejszam. - Jane na chwilę posmutniała.

- Ale nie sądzę, żeby prawdziwe uczucie można było znaleźć w byle jakim klubie na sobotniej zabawie.

Mark doszedł do wniosku, że ona też przeżyła jakąś tragedię osobistą. Może dlatego tak świetnie go rozumiała?

- Chciałbym, żebyś coś mi obiecała. - Zauważył, że drgnęła i wpatruje się w niego z napięciem. - Obiecuj, że jeśli się zakochasz... jak naprawdę, głęboko... powiesz mi o tym. Nie chcę stać ci na drodze do szczęścia.

Jane zrozumiała, że mówi o takiej miłości, jaka łączyła go z Caroline. Po podjęciu pracy oczywiście usłyszała historię

Marka. Koleżanki twierdziły, że jego małżeństwo było idealne, pełne miłości i zrozumienia, a tragiczna śmierć żony zupełnie go załamała.

Udawała, że nie jest romantyczna, ale wylała wiele łez, uzalając się nad Markiem. I nad sobą. Nie mogła jednak przyznać się, że on jest jej jedyną miłością. Nie mogła powiedzieć, że jest staroświecka i poważnie traktuje przysięgę małżeńską.

Mark pochylił się nad nią i wziął za rękę.

- . Jane?

- Co? Aha. Obiecuję.

- Dziękuję ci.

Zorientowała się, że uwolniła go od poczucia winy. Zrobiło się jej przykro.

- Może masz ochotę obejrzeć dom? - Tym pytaniem Mark ostatecznie zepsuł jej humor. - Pokażę ci pokoje wychodzące na ogród. - Przepuścił ją w drzwiach. - Caroline urządziła je dla gości.

Jane miała na końcu języka ciętą uwagę, lecz intuicja kazała jej milczeć.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Co zrobiłaś? - zawołała Laine.
- Podsunęłam Markowi myśl, żeby się ze mną ożenił.
- Jane skuliła się w rogu kanapy. - Nie powiedziałam nic wyraźnie, ale tak pokierowałam rozmową, że wyznaczył datę ślubu. Wychodzi na to, że złapałam męża.
 - Jak to się robi? Zdradź sekret, bo ja wciąż czekam na oświadczyzny Grega. - Laine uśmiechnęła się przewrotnie.
 - Wiedziałam, że straciłaś dla Marka głowę, ale nie przypuszczałam, że sprawy zaszły tak daleko. Jak twoja matka zareagowała? Chyba jest zachwycona...
 - Jeszcze nic nie wie. Ślub będzie cywilny, skromny. We wtorek. Tylko my i świadkowie... Przyszłam zapytać, czy ty i Greg zechcecie być naszymi świadkami.
 - Tyś naprawdę postradała zmysły. Twoja matka lubi wystawne przyjęcia.
 - Ale moje małżeństwo nie będzie typowe, więc poinformuję rodzinę dopiero w środę.
 - Twoi rodzice dojdą do wniosku, że jesteś w ciąży i ojciec zamorduje winowajcę.
 - Jane uśmiechnęła się z przymusem i drżącą ręką odstawiła filiżankę.
 - Hola, zagalopowałaś się. Wszystko w swoim czasie. Najpierw Mark musi przynajmniej mnie pocałować.

- Nic nie rozumiem... Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.
Jane sama zaczynała w to wątpić. Bała się, że Mark nigdy nie dostrzeże w niej kobiety.

- Janey? - odezwała się Laine.

- Przepraszam. Nie chcemy żadnego szumu wokół ślubu. Może to i lepiej, bo chyba przyznasz, że nie byłabym piękną oblubienicą. - Nerwowo spłótła palce. - Zapewniam cię, wiem, co robię.

- Na ogół wiesz... - przyznała przyjaciółka.

- Będę żoną człowieka, którego kocham, będę miała śliczną córeczkę...

- Zdobyłaś jego serce?

- Jeszcze nie, ale pracuję nad tym.

- Małżeństwo jest dużym ryzykiem, nawet jeśli ludzie są w sobie nieprzytomnie zakochani.

- Ale mniejszym ryzykiem, gdy obie strony wiedzą, co zyskują. Naszego związku nie skomplikują uczucia..

- Los lubi płatać figle i krzyżować plany. Czy będziesz potrafiła żyć w cieniu pierwszej żony Marka? Była wysoką błękitnooką blondynką, prawda?

Jane miała ciemne włosy, piwne oczy i metr pięćdziesiąt wzrostu.

- Jakoś sobie poradzę - mruknęła.

Laine nie roześmiała się.

- Podziwiam twoją determinację. Oczywiście będziemy waszymi świadkami. Jesteś pewna, że właśnie tego pragniesz? Naprawdę?

- Kocham Marka.

- Aha... On będzie miał gosposię i nianię, a co ty zyskasz? Powiedz, proszę.

- Poczucie, że jestem potrzebna.
- Nie cenisz siebie zbyt wysoko, a szkoda...
- W tym wypadku rzeczywiście się popisałam. Jeszcze dziś rano Mark na pewno ani myślał o małżeństwie, a około południa wyznaczył datę ślubu. Nie osiągnęłabym tyle, gdybym siebie nie doceniała.

Lainie przyjrzała się jej uważniej.

- Masz rację. Zaraz to uczymy. - Przyniosła butelkę wina. - Chętnie pojedę z tobą po elegancką bieliznę.

- Muszę działać ostrożnie, nie zamierzam bawić się w uwodzicielkę.

- Co nie przeszkadza, że możesz ubierać się w koronki. Ale po co ja ci to mówię? Wszystko już obmyślaś, prawda?

- W najdrobniejszych szczegółach. Nawet wiem, jak poradzę sobie z mamą. Będzie zachwycona, że nie grozi mi staropanieństwo i przeboleje cichy ślub.

- Oby.

- Ojciec też się o mnie martwił. Nie uważasz, że wyświadczam im przysługę?

- Nieraz słyszałam, jak ojciec biadał nad twoim losem, ale myślałam, że żartuje.

- Oj, chyba nie.

- Nie chciałabym być na twoim miejscu, gdy matka dowie się prawdy. Radzę ci, jedźcie na długi miodowy miesiąc do Paryża... - Laine urwała. - Jedziecie gdzieś?

- Nic. Najpierw trzeba dokończyć pilny projekt. Rodzice nic nie wydadzą na moje wesele, więc może oni zafundują sobie długą podróż. - Wypiła łyk wina. - Mam tylko jeden poważny problem: w co się ubrać.

- Musisz kupić elegancką suknię.

- Ale skromną.

Bała się, że jeżeli wystąpi w białej sukni i welonie, ukochany zrezytuje. Nie chciała niczym zaskoczyć Marka, dla którego ślub oznaczał krótkie wyjście z biura, by prawnie usankcjonować związek z wielkoduszną sekretarką. Ceremonia w urzędzie jest mniej uroczysta niż w kościele, lecz przysięga równie wiążąca.

- Przepraszam, że cię fatygowałam - powiedziała, gdy wyszli z urzędu. - Kandydaci na małżonków muszą osobiście podpisać formularze.

- Nie szkodzi, bo i tak mieliśmy jechać do banku. Twój podpis jest potrzebny, byś mogła korzystać z konta, kart kredytowych...

- Z jakiego konta?

- Z mojego. Musisz mieć pieniądze na dom.

- Aha.

- Rezygnujesz z pracy zawodowej, więc postanowiłem dawać ci tyle, ile zarabiałaś, a jeśli będzie potrzeba więcej...

- Nie będzie! - zawołała, czerwona jak piwonia.

Nie zastanawiała się nad tym, skąd weźmie pieniądze na własne potrzeby. I nie przyszło jej do głowy, że Mark nadal będzie jej płacił, jakby była pomocą domową.

- Mark...

- Zależy ci na obrączce?

- Słucham?

- Czy chcesz nosić obrączkę?

Jane zalała fala ogromnej radości. Dotychczas Mark zachowywał się bezosobowo, co raniło jej serce. Teraz świat nagle wypiękniał.

- Chodź, wstąpimy do jubilera.
- Dzień dobry. Chcą państwo kupić obrączki? Już służę.
- Jubiler uśmiechnął się. - Proszę przyjąć moje gratulacje.
- Dziękuję - cicho odparła Jane.
- Jakich obrączek państwo szukają? Tradycyjnych ze złota czy modnych z platyny? Ostatnio zrobiły się popularne obrączki wysadzane kamieniami.

Mark spojrzał na Jane.

- Wybierz, co ci odpowiada - rzekł takim tonem, jakby jego ta sprawa nie dotyczyła.
- Obrączka powinna być praktyczna i nie zawadzać przy pracy. - Jane uśmiechnęła się do jubilera. - Chciałabym mieć złotą i niezbyt szeroką.

Jubiler zmierzył jej palec i pokazał kilka wzorów. Prędko wybrała obrączkę i rumieniąc się lekko, wsunęła na palec.

- Idealna, prawda?

Sądziła, że Mark wyjmie kartę kredytową i zapłaci, a tymczasem ujął jej dłoń i wpatrzył się w palec z obrączką. Pierwszy raz trzymali się za ręce.

Mark spojrzał jej w oczy i cicho zapytał:

- Na pewno chcesz taką?
- Tak. Wybrałabym ją, nawet gdybym wychodziła za sułtana lub szejka.
- Czy to znaczy, że mam rywala?
- Och, niejednego - odparła z poważną miną. - Pewien sułtan stale dzwoni i błaga, żebym została jego żoną.
- Hmm... Następnym razem powiedz mu, że się zaręczyłaś. - Uśmiechnął się do jubilera. - Nie wiedziałem, że kupowanie obrączki może być takie proste.
- Rzadko tak bywa, ale pańska narzeczona wie, czego

chce. Teraz pozwoli pan, że jemu zmierzę palec i wybierzemy drugą obrączkę.

- Ale...

Jane kątem oka dostrzegła, że Mark instynktownie cofnął rękę, na której miał obrączkę od Caroline.

- Przepraszam, ale teraz, nie mamy czasu - wyjaśniła pośpiesznie. - Śpieszymy się do banku.

Po wyjściu od jubilera Mark rzekł głucho:

- Bardzo cię przepraszam.

Jane poczuła ucisk w gardle. Rozbolało ją serce, więc nie mogła powiedzieć, że incydent był bez znaczenia. W milczeniu ścisnęła Marka za rękę.

W biurze sprawdziła, jak zastępczyni sobie radzi, i poszła odebrać Shuli.

Nie mogąc poskromić swej ciekawości, recepcjonistka zapytała:

- Czy to prawda, że odchodzisz?

- Tak. Patsy już zajęła moje miejsce, ale jeszcze czasem wpadnę.

- Nagła decyzja... Słyszałam plotkę... że wychodzisz za szefa.

Powiedziała to takim tonem, jakby uważała coś podobnego za żart. Jane niemile to dotknęło.

- Każda plotka zawiera ziarno prawdy. - Ugryzła się w język, aby nie dodać, że jest w ciąży i spodziewa się trojaczków. Zamiast tego oznajmiła: - Idę kupić szalową suknię na tę okazję.

Mark usiadł za biurkiem, lecz nie mógł się skupić i bezwiednie obracał na palcu obrączkę. Przez lata jakby zrosła

się z nim, więc nie przyszło mu do głowy, że teraz powinien kupić nową. Uświadomił sobie, że myśli wyłącznie o sobie. Jane uratowała niezręczną sytuację u jubilera i potem nie robiła wymówek. Tylko oczy ją zdradziły. Widział w nich ból i rozczarowanie.

Ostatni raz spojrzął na obrączkę, zdjął ją i schował do portfela. Podniósł słuchawkę.

- Penny? Nie, Pansy?
- A może Patsy? - odpowiedział nieznany głos.
- Oczywiście. Przepraszam. Muszę wyjść na pół godziny. Przełoż, proszę, wtorkowe zebranie na inny dzień. -
- Dobrze... - Patsy zawahała się. - Nie wiem, czy słusznie postąpiłam, ale zarezerwowałam stolik w „Waterside” na lunch we wtorek.
- Jane prosiła?
- Nie, to moja inicjatywa. Jeżeli pan już coś zamówił, to odwołam. Jane powiedziała, że państwo nigdzie nie jadą, więc pomyślałam, że może pan zechce zrobić jej inną niespodziankę.
- 1 lunch w „Waterside” ma być taką niespodzianką?
- Owszem. Ja po romantycznym ślubie chciałabym zjeść elegancki posiłek w restauracji z widokiem na rzekę. Oczywiście lepszy byłby wyjazd do Paryża.
- Niestety Paryż musi poczekać, aż podpiszemy kontrakt. Proszę potwierdzić rezerwację w „Waterside” i poprosić o krzesło dla dziecka.
- Czy Shuli będzie druhną? Mam załatwić bukiety? W jakim kolorze?

Obrączki, kwiaty, druhy? Gdzie jest skromny ślub, o jaki chodziło? Marka ogarnęło niemiłe uczucie, że wielu rzeczy

nie wziął pod uwagę. Nagle zorientował się, że nie rozłączył się z Patsy.

- Dziękuję za dobre chęci, ale kwiatami zajmę się sam. Teraz wychodzę na pół godziny.

Zdziwiło go, że wybieranie kwiatów może być przyjemne. Miłe uczucie ulotniło się, gdy otworzył portfel i zobaczył obrączkę. Przypomniały mu się pełne bólu oczy Jane i usiłował wyobrazić sobie jej reakcję, gdy znajdzie tę obrączkę w szufladzie.

Uznał, że Jane należy się bezwzględna lojalność, toteż w drodze powrotnej zszedł nad Tamizę i wrzucił obrączkę w głęboki nurt.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mark, w ciemnym garniturze i z białą różą w butonierce, czekał przed ratuszem. Niecierpliwił się i coraz częściej patrzył na zegarek. Shuli miała żółtą sukienkę i bukietik herbacianych róż. Wszystko ją interesowało, rozglądała się ciekawie, ale co chwilę spoglądała na ojca.

Jane, Laine i Greg wsiedli do taksówki.

- Już powinniśmy być na miejscu. Nic lubię się spóźniać - denerwowała się Jane.

- Niepotrzebnie marudzisz - beztrąsko skwitowała Laine.
- Panna młoda musi się spóźnić, tak każe tradycja. Pan młody zaczyna się denerwować, widzi przed sobą pustkę wielu lat i nie wyobraża sobie życia bez wybranki serca. Ty masz być spokojna, opanowana. Wiesz o tym, prawda?

Jane miała wrażenie, że nic nie wie. Spędziła bezsenna noc, zapatrzona w mrok; bała się, że popełnia straszny błąd, za który przyjdzie jej drogo zapłacić. Rano przyniesiono bukiet z róż i frezji. Na bileciku widniało tylko jedno słowo: „Dziękuję”. Jane Wybuchnęła płaczem.

Przed przyjazdem Laine zrobiła pannie młodej staranny makijaż, pod którym ukryła ślady nieprzespanej nocy i łez. Przyjaciółka pomogła jej się ubrać i uczesać. Laine doradziła,

a właściwie zmusiła Jane, by kupiła kaszmirową suknię, której cena przekraczała miesięczną pensję.

- Tyle pieniędzy! - biadała Jane.

- To co, że suknia jest droga? Przyda się na różne okazje, zobaczysz. A najważniejsze, że ślicznie w niej wyglądasz. Oszałamiająco!

Laine uczesała Jane, udrapowała długi szyfony szal tak, że wyglądał prawie jak welon, i podała bukiet.

- Obejrzyj się w lustrze. No, jak? Na twój widok Mark wpadnie w zachwyty i pogratuluje sobie, że się z tobą żeni.

Jane miała poważne wątpliwości, czy tak będzie. Po wyjściu z taksówki nie odważyła się spojrzeć Markowi w oczy: bała się tego, co może w nich wyczytać. Aby ukryć zdenerwowanie, wzięła Snuli na ręce.

- Tak ładnie wyglądasz, że zakocham się w tobie.

- Powinnaś to powiedzieć panu młodemu. - Laine wyciągnęła rękę. - Poznajmy się. Jestem Laine Strong, przyjaciółka Jane prawie od kołyski. A to Greg Mustik, mój narzeczony. Mam nadzieję, że dzisiejsza cicha i bezbolesna ceremonia zachęci go do ożenku. Twoja odwaga jest godnym naśladowania przykładem dla bojaźliwych mężczyzn.

- Niestety nic mogę być przykładem, bo paraliżuje mnie strach.

Jane na chwilę wpadła w popłoch.

- Z wrażenia chwilami zapominam oddychać - ciągnął Mark. - To wszystko wina Jane. Moja droga, nie patrz tak na mnie. Przez dziesięć długich jak wieczność minut sądziłem, że się rozmyśliłaś.

- Nie zostawiłabym cię przecież bez uprzedzenia - mruknęła urażona.

- O tej porze bardzo trudno tu dojechać - rzekła Laine wymijająco.

- Dziękuję za kwiaty - szepnęła Jane.

- Nie chcę was poganiać - odezwał się Greg - ale nie jesteście jedyną parą.

Nieopodal stało dwoje młodych, rozpromienionych ludzi w gronie uśmiechniętych znajomych.

- Jane, jesteś gotowa? - zapytał Mark.

Gardło miała ściśnięte, więc jedynie skinęła głową. Czy zdoła powtórzyć słowa przysięgi?

- Idziemy - zarządziła Laine. - Mam nadzieję, że pan młody nie zapomni o obrączkach.

Jane z trudem powstrzymywała łzy, W duchu przyznała rację przyjaciółce, która twierdziła, że nie należy tak pośpiesznie brać ślubu.

Gdyby Marka zapytano, jaka jest Jane Carmichael, zapewne powiedziałyby, że niezbyt atrakcyjna i nosi źle skrojone ciemne kostiumy. Jest ni to brunetką, ni szatynką, zawsze lekko potarganą, ale ma łagodne oczy i miły uśmiech. I każdy dobrze się czuje w jej towarzystwie.

Jane z rozpuszczonymi włosami, w eleganckiej kaszmirowej sukni z długim szalem nie pasowała do dotychczasowego wizerunku.

- .. ja, Mark Edward Hilliard, biorę cię, Jane Louise Carmichael... - powtarzał pan młody zadziwiająco opanowanym głosem.

- Ja, Jane Louise Carmichael... - mówiła panna młoda ledwo słyszalnym szeptem, ale bez zająknięcia.

- Ma pan obrączki? - zapytał urzędnik.

Mark wsunął Jane na palec obrączkę, którą wybrała, a po-

tern podał nową, której przedtem nie widziała. Jane drżącą ręką włożyła mu ją na palec.

- Może pan pocałować żonę.

Mark lekko musnął jej usta.

- Tato! - odezwała się Shuli. - Czy dostanę braciszka?

- Cicho, kochanie.

Złożyli podpisy; Mark pewną ręką, Jane drżącą.

Po wyjściu z sali Mark odwrócił się do Laine i Grega.

- Serdecznie zapraszamy świadków na lunch w „Waterside”.

- W „Waterside”? - zdziwiła się Jane. - Kiedy zarezerwowałeś stół?

- To pomysł Patsy. Wykazała się inicjatywą.

- No, no! Nie wiedziałam, że jest taka dobra. - Jane spojrzała na przyjaciółkę. - Musicie z nami iść.

Laine widziała przestrach w jej oczach, ale zażartowała:

- Dwa razy nie damy się prosić.

- Patsy zamówiła też samochód - dodał Mark. - Pewno uważała, że nerwy nie pozwolą mi prowadzić.

- Raczej sądziła, że wypijesz za dużo szampana - podsunął Greg.

- Też możliwe, bo szampan czeka.

- Bardzo słusznie. Trzeba uczcić ten wielki dzień.

- Byłbym wdzięczny, gdybyście sprawdzili, czy samochód już jest. I zabrali Shuli - rzekł Mark, jakby nie słyszał Laine. - My zaraz przyjdziemy.

Gdy zostali sami, Jane szepnęła:

- Jutro wszystko wróci do normy.

- Oby nie. „Normy” już nie będzie. - Pochylił się. - Chciałem ci powiedzieć, że uroczo wyglądasz. Pierwszy raz widzę cię z rozpuszczonymi włosami.

Bujne loki, spięte na karku klamrą z kości słoniowej, spływały Jane do pasa.

- W biurze taka fryzura byłaby niewygodna.

- Racja. Podaj mi rękę. - Spojrzał na obrączkę. -. W pojedynkę wygląda jakoś smutno, prawda?

Nie czekając na odpowiedź, wsunął na palec żony złoty pierścionek z trzema dość dużymi brylantami.

- Sułtan pewnie dałby, ci jeden brylant jak pięść... - Wesoło rozbłysły mu oczy. - Ale skoro nie będziesz beczycznie siedzieć w haremie, kupiłem coś... praktycznego.

- To przemysłowe diamenty? - wyrwało się Jane. - Przepraszam, zawodzą mnie nerwy...

- Ty i nerwy? - zdziwił się Mark. - W życiu nie widziałem mniej przejętej panny młodej.

- A ja ze strachu trzęsę się jak osika. - Zorientowała się, że to też mało taktowna uwaga, więc dorzuciła: - Bałam się skompromitować... poprzekręcać imiona...

Mówiła, co ślina na język przyniesie. Wypadałoby powiedzieć coś rozsądnego, lecz jak można mówić rozsądnie, gdy ukochany daje taki prezent?

- Pierścionek jest przepiękny... Śliczna robota... I taki... praktyczny.

- Miło mi, że ci się podoba.

Wzruszona Jane była bliska łez, ale nie mogła płakać, choćby ze względu na makijaż.

- Jestem szczerze zachwycona. Wiesz, muszę do czegoś się przyznać. Skłamałam o tym sułtanie.

- Czyli nie dzwoni tak często?

- Wcale. Już dawno odsunięto go od władzy.

- Dobrze, że mi mówisz - rzekł Mark poważnie. - Bałem

się, że będę musiał delikatnie ci uświadomić, że ktoś cię nabiera. - W jego oczach migotały wesołe iskierki. - Chodźmy, bo Laine i Greg gotowi pomyśleć, że uciekliśmy, żeby ich nie karmić.

W zarezerwowanej przez Patsy bocznej salce powitały ich gromkie wiwaty. Wspólnicy Marka i pracownicy firmy czekali z prezentami i szampanem. Panie koniecznie chciały obejrzeć pierścionek, a panowie ucałować pannę młodą.

- Powinnam była się domyślić, że tak będzie - szepnęła Jane do Laine. - Ale Patsy sama na to nie wpadła.

- Kto jej podpowiedział? Mark?

- Nie, któryś ze współników. - Byłoby jej bardzo miło, gdyby ukochany to zaaranżował, lecz Mark był jeszcze bardziej zaskoczony niż ona. - To mi wygląda na pomysł Charliego Younga. O, idzie tu.

- Drodzy nowożeńcy - zaczął Charlie. - Wiem, że pragnęliście uczcić ślub w małym gronie i pewno jesteście niezadowoleni, że musicie spędzić trochę czasu z tłumem gości. Ale chcieliśmy dać dowód, że cieszymy się razem z wami. - Podniósł kieliszek. - Zdrowie młodej pary!

- Zdrowie! Sto lat! - rozległo się naokoło.

- Gorzko! Gorzko! - zawołał ktoś, przekrzykując innych. Jane poczuła, że Mark drgnął i instynktownie schwycił ją za rękę. Co innego pocałunek w urzędzie stanu cywilnego, a co innego w obecności osób pamiętających Caroline.

Mark spojrział na Jane pociemniałymi oczami i uniósł jej dłoń do ust. Z piersi kobiet wyrwało się westchnienie.

Przyjęcie skończyło się po czwartej. W limuzynie Mark przyznał ze śmiechem:

- Nie sądziłem, że będzie tak przyjemnie.

- Miło, że wszyscy przyszli, prawda? Wyślę listy z podziękowaniem za prezenty.

- Zawsze postępujesz jak należy, prawda?

- Wcale nie zawsze. Nie zdobyłam się na to, żeby mamie powiedzieć b ślubie.

- Nie zawiadomiłeś rodziców, że wychodzisz za mąż?

- A ty zawiadomiłeś matkę i siostrę?

- Nie... Ale moja mama jest w Nowym Jorku, a siostra prowadzi jakąś bardzo zawikłaną sprawę w Parlamencie Europejskim.

Jane pomyślała, że nie powiadomił ich, ponieważ nie ma czym się chwalić. Co innego, gdyby zenił się z jakąś słynną pięknoscia...

- Szkoda, że nie produkują odpowiednich kart.

- Jakich?

- Z napisem: „Zawiadamiamy, że X i Y pobrali się w Z.”.

- Jeśli chcesz, zadzwonię do twojej mamy i wyjaśnię oględnie...

- Nie!

- Wyjaśnię, że ze względu na Snuli chcieliśmy wziąć cichy ślub - spokojnie dokończył Mark.

- Nie. Jakoś sama z tego wybrnę. Ale nie dziś.

Pomyślała, że jeżeli Mark zadzwoni, mama zacznie coś podejrzewać.

Bała się niezręcznej sytuacji w domu, a tymczasem wieczór szybko upłynął na karmieniu, kąpaniu i usypianiu Shuli. Jane była bardzo zmęczona, więc z przyjemnością wyciągnęła się koło dziecka i otworzyła książkę. Nie śpieszyło się jej, żeby iść do męża.

Mark przebrał się, otworzył butelkę wina, obejrzał kilka

prezentów. Gdy wreszcie sprzykrzyło mu się czekać, poszedł po Jane.

Na progu stanął zaskoczony. Śpiąca Jane, skulona obok Shuli, wyglądała jak dziecko. Wszedł na palcach, podniósł z podłogi książkę i odłożył na nocny stolik. Potem ostrożnie wziął Jane na ręce, zaniósł do jej pokoju i otulił kocem, jak wiele razy otulał córkę.

Jane spała jak suseł. Może poprzedniej nocy nie zmrzyła oka? On też nie spał, lecz był do tego przyzwyczajony.

Zasłonił okna i przystanął, patrząc na Jane i rozpamiętując chwilę, gdy dotknął jej ust. Było to zaledwie muśnięcie, a jednak poczuł, że usta są gorące. Jeszcze teraz czuł żar pocałunku. Pochylił się i znowu delikatnie ją pocałował.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jane zbudziła się, usiadła na łóżku i przez dłuższą chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Powoli przypomniała sobie ślub, wiwaty i toasty w restauracji, przyjazd do domu. Bezsilnie opadła na poduszkę, ale zaraz poderwała się, gdy pomyślała, że obudził ją płacz Shuli. Zbyt gwałtownie wyciągnęła rękę w stronę nocnego stolika i strąciła lampkę. Sunąc po podłodze na czworakach, odszukała lampkę i zapaliła.

Zdziwiła się, że jest w dresach, a nie w pidżamie. Przymiała na piętach i zaczęła zastanawiać się, jak to możliwe. Pamiętała, że wykapała Shuli i czytała jej bajkę, lecz nic więcej nie mogła sobie przypomnieć. Uznała, że poprzednia nieprzespana noc oraz przeżycia w ciągu dnia podziały ją jak środek nasenny.

Spojrzała na pierścionek i obrączkę, stanowiące dowód, że już nie nazywa się Carmichael, lecz Hilliard. Rozglądając się po pokoju, pomyślała ze smutkiem, że tutaj nigdy nie poczuje się jak w domu. To Caroline wszystko urządziła, nawet w szafie nadal wisiły jej rzeczy.

Jane zrobiło się duszno, prędko otworzyła okno i zaczerpnęła świeżego powietrza. Perłowe niebo zwiastowało świt. Dochodziła godzina piąta. Jane na palcach poszła do pokoju dziecięcego. Okazało się, że Shuli spokojnie śpi.

Jane westchnęła ciężko. Zapewniała Laine, że zaplanowa-

ła najdrobniejsze szczegóły i nad wszystkim panuje, a małżeństwo jest pierwszym etapem realizacji doskonałego planu. Teraz ogarnęły ją wątpliwości. Czy w doskonałym planie panna młoda spędziłaby noc poślubną sama, ubrana w dresy? Czy koronkowa nocna koszula leżałaby w walizce?

Nie zamierzała uwodzić męża, paradując po domu w przeźroczystej koszuli. To nie w jej stylu. Pragnęła rozbudzić w Marku miłość, lecz nie bardzo wiedziała, jak to zrobić. Chciała być idealną żoną, która bierze na swe barki wszelkie domowe ciężary i stanowi podporę dla męża, dba o to, by był zadowolony i na niczym mu nie zbywało. Zamierzała na pierwszą wspólną kolację ugotować wyszukane potrawy. A tymczasem nie zdążyła nic wyjąć z lodówki. Idealna pani domu zasnęła w ubraniu!

Teraz, o bladym świcie, czuła przyływ energii. Postanowiła nadrobić zaległości i przygotować dobre śniadanie.

Mark, który ze względu na dziecko sypiał bardzo czujnie, przebudził się na odgłos cicho otwieranych drzwi. Leżał wsłuchany w kroki Jane. Cieszył się, że teraz nie tylko on jest odpowiedzialny za Shuli. Odtąd zawsze będzie ktoś, z kim podzieli się obowiązkami, kto pomoże podczas choroby i rozproszy obawy.

Nareszcie jest to ktoś, komu dobro dziecka naprawdę leży na sercu.

Nie chciał, aby Jane myślała, że od razu na nią przerzucił całą odpowiedzialność za dziecko i dlatego wstał." Przy drzwiach nagle zawrócił do łazienki i włożył płaszcz kąpielowy. Gdy wszedł do pokoju dziecięcego i nie zastał Jane, ogarnęło go dziwne rozczarowanie. Długo patrzył na Shuli, która tę noc przespała spokojnie jak nigdy. Pocałował ją

w rozgrzany policzek i poprawił koc. Idąc do siebie, kątem oka dostrzegł niewyraźne światło w kuchni.

Zaniepokoił się. Czy Jane wstała tak wcześnie, ponieważ źle się czuje po wypiciu wielu toastów? Zszedł na dół i stanął jak wryty. Jane siedziała z podwiniętymi nogami i piła herbatę, oburącz trzymając kubek. Miała rozpuszczone włosy, które miękką falą spływały na plecy.

Wczoraj zaskoczyło go, że skromna sekretarka wygląda bardzo atrakcyjnie, a teraz zobaczył uroczo kobiecą Jane, jakiej istnienia w ogóle nic podejrzewał. Ogarnęło go podniecenie.

- Źle się czujesz? - spytał trochę za głośno.

Jane drgnęła i niechcący przewróciła kubek. Gorąca herbata wylała się na stół i pocięła na jej nogi. Mark instynktownie rzucił się na ratunek.

- Poparzysz się! - krzyknął zdenerwowany. - Zdejmuj spodnie!

Schwycił nogawkę, aby odciągnąć gorący materiał od skóry. Jane szarpnęła się i gniewnie rozbłysły jej oczy.

- Jak śmiesz! Co ty wyprawiasz? - syknęła.

Mark odsunął się speszony.

- Przepraszam... chciałem zapobiec oparzeniu. Musisz się przebrać.

- Poradzę sobie sama.

Odwróciła się i ściągnęła spodnie.

- Polej nogę zimną wodą - polecił, otwierając lodówkę. - Trzeba...

- Nie jestem dzieckiem i wiem, co należy robić. - Podsunęła ręcznik pod strumień zimnej wody. - Byłam przecież skautką...

- Odwróć się.
- Po co?

Dalsze gniewne słowa zamarły jej na ustach, gdy Mark zaczął okładać zaczerwienione udo kostkami lodu.

- Dziękuję... przestań... starczy...
- Jesteś pewna? - Przelotnie spojrzął na nią. - Lepiej?
- Teraz już nic nie czuję. Raczej grozi mi odmrożenie niż oparzenie.

Mark zapalił górną lampę i dokładnie obejrzał nogę, chyba bardziej zaczerwienioną od lodowatej wody niż od gorącej herbaty.

- Uratowały cię spodnie.

Zmieszana Jane odwróciła wzrok.

- Nie przypuszczałam, że jeden kubek wrzątku może zrobić tyle szkody. Zaraz wytrę stolik i podłogę. Gdzie znajduje gąbkę?

- To może poczekać. Siądź, a ja przygotuję świeżą herbatę. Postaraj się nie oblać drugiej nogi.

- Wszystko przez ciebie, bo mnie wystraszyłeś.
- Nie znasz się na żartach? Przecież wiem, że to moja wina. Nie denerwuj się.
- Przepraszam, normalnie nie reaguję tak nerwowo. I wybacz, że krzyczałam na ciebie, gdy chciałeś mi pomóc.

- Nie masz za co przepraszać, bo zasłużyłem *na nagane*. - Pomyślał, że warto dostać burę, jeśli dzięki temu można poznać Jane od innej strony. - To ja muszę prosić o wybaczenie. Słyszałem, że wstałaś... Bałem się, że coś ci dolega.

Nie dodał, że bał się, iż Jane nie śpi, bo żałuje swego kroku. W ciągu ostatnich dni miał wrażenie, że zbliża się do jasno oświetlonego końca ciemnego tunelu. Zajęty sobą nie

zastanawiał się, co Jane czuje. Tym bardziej że to był jej pomysł. Tyle że on chwycił się go jak tonący brzytwy.

Dlaczego tak postąpił? Czy dlatego, że to najłatwiejsze wyjście? Od kiedy jest takim egoistą? Od kiedy myśli wyłącznie o sobie? Zawstydził się i postanowił dołożyć starań, aby Jane nie żałowała swej wielkoduszości. Co można zrobić, żeby była szczęśliwa?

- Ciekawe, jak twoja matka zareaguje na wiadomość o ślubie.

- Nie tylko mama. Ojciec, cztery siostry, szwagrowie i tłum ciotek, wujów; kuzynek, kuzynów... Siostrzenice będą mi wymawiały, że nie wystąpiły jako druhny. Coś czuję, że dostanie mi się...

- Jeśli boisz się rodziny, pojedziemy za granicę - podsunął Mark. - Do Paryża.

- Niezłe rozwiązanie. - Jane uśmiechnęła się. - Tylko co zrobisz z nieprzekraczalnym terminem oddania projektu? Paryż może zaczekać.

- No tak, ale jeśli twój ojciec skróci mnie o głowę...

- Czemu miałyby cię zabić? Przecież nie wyrządziłeś mi krzywdy. To był mój pomysł.

- Jak noga? Boli?

- Nie. Dzięki twojej błyskawicznej reakcji - odparła z przekąsem. - Idę o zakład, że z ran zrywasz plastry jednym szarpnięciem.

- A jest inny sposób?

Z zachwytem patrzył na jej zgrabne nogi. Ogarnęło go podniecenie, które lada moment mogło przerodzić się w pożądanie. Gdy przed kilkoma dniami zdecydował się na platoniczny związek, taka możliwość nawet nie przyszła mu do

głowy. Jane na pewno też nie wzięła tego pod uwagę. A teraz nie wypadało zmieniać ustalonych zasad.

- Proponowałem, żebyś usiadła i poczekała na herbatę.

Jane miała ochotę uciec i skryć się w mysiej dziurze. Została jednak, ponieważ uznała, że Markowi nie przeszkadza fakt, iż jest skapo odziana. Zrobiło się jej przykro, bo niezbyt go poruszył widok jej nagich nóg. A ona zadrżała, gdy pod rozchylnym płaszczem kąpielowym ujrzała jego nagą pierś. Rozżalona, że Mark jest taki obojętny, energicznie wytarła podłogę.

Mark postawił herbatę na stoliku i usiadł.

- Niepotrzebnie się wysilasz. Dom jest sprzątny trzy razy w tygodniu.

- Aż trzy? Teraz wystarczy raz w tygodniu, bo ja też muszę coś robić.

- Caroline nie miała problemu z zagospodarowaniem czasu. W Upper Haughton kwitnie życie towarzyskie.

- Czemu ironizujesz? Uważasz, że kobiety zbierają fundusze na zbożne cele, żeby mieć pretekst do spotkań i plotek?

- Oprócz takich akcji jest ludowy festyn... - Mark uśmiechnął się krzywo. - Masz rację, to niezbyt ciekawe imprezy.

- Nie mów za mnie. Skoro żadnej nie widziałam, poczekam z oceną.

- Shuli będzie informować cię na bieżąco.

- Ma przyjaciół wśród rówieśników?

- Jedna niania zapisała ją do grupy, która nazywa się Tiny Tots. - Sposepniał, spuścił wzrok i zamieszał herbatę. - To tam Shuli dowiedziała się, że inne dzieci mają mamy,"a nie tylko opiekunki. No, i zaczęły się awantury.

Jane miała ochotę mocno wziąć jego ręce w swoje i tym gestem zapewnić, że odtąd będzie lepiej. Nagle uświadomiła sobie, że Mark będzie miał mniej zmartwień, a ona więcej. I to takich, jakich nie przewidywała.

- Teraz ma matkę - rzekła cicho. - Oby nie zawiodła się na mnie.

- Na pewno się nie zawiedzie. - Mark podniósł głowę.

- Wiesz, od pewnego czasu dawała mi do zrozumienia, że ciebie wybrała.

Jane patrzyła na niego bez słowa.

- Po odejściu każdej kolejnej niani zabierałem ją do pracy i wtedy spędzała czas głównie z tobą. Ona cię uwielbia. Ostatnio stale o tobie mówiła. Powinienem prędzej domyślić się, o co jej chodzi.

Jane zrozumiała, że dla mego drugie małżeństwo jest wyłącznie poświęceniem ze względu na dziecko. Zaczęła dygotać, prędko odstawiła kubek, aby nie rozlać herbaty.

- Pójdę sprawdzić, czy Shuli jeszcze śpi. Potem umyję się i zobaczę, co mam w walizce. Pakowałam się w takim pośpiechu, że pewno nie wzięłam najpotrzebniejszych rzeczy.

Mark wpatrywał się w nią z napięciem i głowił, dlaczego tak dziwnie reaguje na widok kobiety, którą od dawna zna. Coraz bardziej intrygował go powód, dla którego Jane zdecydowała się na małżeństwo. Był przekonany, że nie zrobiła tego z materialistycznych pobudek ani z niechęci do tradycyjnych sposobów szukania męża. Czy jakiś mężczyzna złamał jej serce, był zbyt tępy, żeby ją docenić? Czy z obawy przed ponownym rozczarowaniem zdecydowała się na małżeństwo z rozsądku? Przysiągł sobie, że będzie dla niej prawdziwym przyjacielem.'

Jane wzięła mokre spodnie.

- Nigdy nie śpię w dresach. .
- To moja wina. Może powinienem był cię obudzić, ale spałaś tak smacznie, że nie miałem sumienia.
- O czym ty mówisz?
- Zasnęłaś koło Shuli, w trakcie czytania bajki. Przeniosłem cię, bo uważałem, że we własnym łóżku będzie ci wygodniej.

Jane spaśowała i ze wstydu zaniemówiła.

- Ośmieliłem się zdjąć ci buty. Gniewasz się?
- Co? Jak? Za co? - wyjąkała.
- Czy mówił ci ktoś, że masz piękne stopy?

Chęć, by zażartować, była nie do przecięcia. Jane tak pięknie się rumieniła...

- Wiem bez mówienia - odparowała. - Ludzie przystają na ulicy i podziwiają.
- Coś podobnego! A rzekomo Anglicy są powściągliwi! No, no... Wiesz, wcześniej jakoś nie zauważyłem, że masz takie malutkie stopy.

Jane odwróciła się na pięcie.

- Idę wziąć prysznic.
- Ale chłodny, bo gorąca woda będzie piekła.
- Dziękuję za dobrą radę.

Powoli doszła do schodów. Mark długo siedział zamyślny. Otrząsnął się, gdy usłyszał radosny śmiech Shuli. Przypomniał sobie, że należy szykować się do pracy. Aby ostudzić rozgorączkowane ciało, wziął zimny prysznic.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mark zajął do pokoju.

- Wróć przed siódmą. Do widzenia.

Jane przerwała ubieranie Shuli.

- A śniadanie?

Zaplanowała sok ze świeżych pomarańczy, kawę, płatki kukurydziane, jajka na bekonie. To wszystko dobra żona powinna podać mężowi. Jej matka takie śniadanie przygotowywała codziennie dla całej rodziny.

- Nie zdążę zjeść.

- Przecież to najważniejszy posiłek.

Mark uśmiechnął się szelmowsko i pocałował Shuli.

- Umiem sobie radzić i zjadłem kawałek ciasta. - Pochylił się, więc Jane pomyślała, że ją też pocałuje. - Zadzwoń, jeśli coś się zmieni. Shuli, bądź grzeczna. Do zobaczenia wieczorem.

Jane skończyła ubierać wierzące się dziecko i zeszła do kuchni. Śniadanie też trwało nieskończenie długo, ponieważ Shuli grymasiła. Punktualnie o dziewiątej przyjechały dwie kobiety, które z wprawą zabrały się do sprzątanía domu. Kręciły się wszędzie, toteż Jane na później odłożyła rozmowę z matką. Szum odkurzacza tak ją irytował, że postanowiła zabrać Shuli aa spacer, obejrzeć okolicę i przemyśleć, co powie matce.

- Mark, jest prywatny telefon do ciebie - powiedziała Patsy od progu. - Mogę tu przełączyć?

- Tak. - Był pewien, że dzwoni Jane, dlatego zapytał: - Masz jakiś kłopot?

- Każdy ma, panie Hilliard - odparł nieznanym głosem. - Dzwonię, żeby zadać kilka pytań.

- Przepraszam, z kim mam przyjemność?

- Nazywam się Jennifer Carmichael. Podobno jestem pańską teściową.

- Jane dzwoniła do pani?

- Skądże. Nie mogę się z nią skontaktować i dlatego muszę pana zapytać, czy to prawda, że moja najmłodsza córka wczoraj zmieniła nazwisko.

- Proszę pani...

- Pobraliście się?

- Tak, ale myślę...

Pani Carmichael nie miała nastroju, by wysłuchać tego, co jej nieznanym głosem mówił.

- Czy Jane jest w ciąży?

Mark uświadomił sobie, że wszyscy obecni nadstawiają uszu, by coś usłyszeć.

- Nie.

- Wobec tego może pan wyjaśni, czemu nagle zdecydowała się na ślub cywilny, bez zawiadomienia rodziny.

Jane była wyjątkowo słowna, więc Marka zaskoczyło, że nie zadzwoniła do matki. Miała zrobić to rano. Co jej przeszkodziło?

- Mówiła, że zadzwoni do pani i...

- Z nią porozmawiam później, a teraz panu zadałam pytanie. Proszę odpowiedzieć, panie Hilliard.

- Jestem Mark.

Pani Carmichael nic zareagowała. Widocznie nie zamierzała mówić mu po imieniu przed wysłuchaniem wyjaśnień. Mark wolał nie tłumaczyć się w obecności obcych.

- Przepraszam panią, ale nie jestem sam. Czy mogę zadzwonić za parę minut?

- Tak. Czekam.

Wolnym krokiem wrócił do gabinetu i zadzwonił do domu, żeby zapytać Jane, co ma powiedzieć. Odezwiała się automatyczna sekretarka.

Przyjechał do domu bez ciepłych uczuć, które przepełniały go rano. Był wściekły, ponieważ musiał odwołać dwa ważne spotkania, a na trzecie wysłać zastępstwo. Jako sekretarka, przez dwa i pół roku Jane nigdy go nie zawiodła. Teraz, dzień po ślubie, okazało się, że nie można na niej polegać.

Ledwo wszedł do domu, usłyszał głośny śmiech Shuli dobiegający z kuchni. Przystanął i odetchnął z ulgą. Dzwonił kilka razy, lecz Jane nie odpowiadała. W końcu zaczęła go ogarniać panika. Pamiętał to uczucie sprzed kilku lat. Podziękował Bogu, że tym razem nie stało się żadne nieszczęście.

Po wejściu do kuchni zmienił zdanie. Może „nieszczęście” nie było trafnym określeniem, ale widok był okropny. Jane, potargana i brudna jak nieboskie stworzenie, na klęczkach szorowała podłogę. Pod ścianą, na starym kocu, leżało kudłate szczenię nieokreślonej rasy. Shuli siedziała na wysokim krześle i radośnie się uśmiechała.

- Tatuś! - zawołała, wyciągając rączki.

Jane wzdrygnęła się i spojrzała na nią.

- Jeszcze nie, perełko. Zdamę posprzątać...

Zorientowała się, że dziewczynka patrzy ponad jej głową,

więc się odwróciła. Elegancko ubrany i porządnie uczesany Mark miał minę jak chmura gradowa. Jane wypuściła szczotkę z ręki i głucho jęknęła.

- Dzień dobry, kotku. - Mark podszedł do córki. - Dasz mi buzi?

Jane była bliska załamania. Obiecywała Markowi, że ułatwi mu życie, a tymczasem zaraz pierwszego dnia zastał w domu obcego psa i nieopisany rozgardiasz. Dlaczego przyjechał tak wcześnie? Gdyby pracował do wieczora, nie widziałby bałaganu. Co zaszło? Przez dwa i pół roku nigdy nie wychodził z biura przed szóstą. Miałaby czas sprzątnąć kuchnię, umyć się i ugotować zaplanowaną kolację. Dopiero po smacznym posiłku i lampce wina zamierzała przyznać się, że przyprowadziła bezdomnego kundla. Drobiazgowo opracowany plan spalił na panewce. Nawet nie wyjęła mięsa z zamrażarki!

Mark wziął Shuli na ręce.

- Dzwoniłem sto razy, ale bez skutku. Co się tu dzieje?

Jane pomyślała, że widocznie nie jest idealną i potulną żoną, skoro ma ochotę zwrócić Markowi uwagę, żeby nie mówił do niej takim tonem. Z trudem więc opanowała się i zapytała:

- Chcesz usłyszeć całość czy wybrane fragmenty?

Wstała, odgarnęła z czoła mokre kosmyki włosów i nie czekając na odpowiedź, wyniosła wiadro z brudną wodą. Mark poszedł za nią.

- Na razie wystarczą mi fragmenty.

Jane wytarła ręce i zastanowiła się, od czego zacząć. Wołała nie mówić, że Shuli potłuściła klapę marynarki jego ślubnego garnituru. To nieodpowiednia chwila.

- Po pierwsze, zaraz po śniadaniu przyjechały sprzątaczkki. Kręciły się wszędzie, jakby ich było dziesięć, i tak hałasowały odkurzaczem, że zabrałam Shuli na spacer. Chciałam przy okazji rozejrzeć się, zobaczyć, gdzie jest poczta i sklep. No i pokazać się sąsiadom, żeby mieli nowy temat do rozmowy.

- O, jak dbasz o popularność.

Czy to żart? Jane spojrzała zezem, ale Mark miał śmiertelnie poważną minę.

- Niedaleko od domu przyplątał się ten szczeniak i za nic nie chciał odczepić. Próbowałam go odstraszyć, ale bez skutku. Dałam za wygraną, więc zadowolony zaczął wybiegać na jezdnię. Złapałam go, żeby nie spowodował wypadku. Chyba rozumiesz? .

- Nic nie rozumiem. Tylko dlatego go zabrałaś?

- Nie... a właściwie tak... ale to później. Potrzebny był samochód... bo pies nie miał obroży.

- Teraz ma - warknął Mark.

Jane udała, że nie zauważa, jaki jest zły. Nie dziwiła się, że zirytował się na widok bałaganu. Dotychczas jego dom był nieskazitelnie czysty.

- Pytałam w sklepie, pubie, na poczcie, ale nikt tego przybłędy nie zna.

- Bo tu ludzie mają psy rasowe. Głównie dalmatyńczyki i labradory. Kto ci się przyzna do posiadania takiego żałosnego stwora?

- Jest bardzo miły... W końcu zaprowadziłam go na posterunek. Policjant sądzi, że ktoś wieczorem pozbył się psa, po prostu wyrzucając go z samochodu. Jak można tak traktować niewinne stworzenie?

- Nie mam pojęcia.

Szczenię przysunęło się tak blisko, że nosem dotknęło buta Marka.

- Poradził mi, żebym zawiozła go do schroniska. Zawiozłam, ale gdy odchodziłyśmy, tak żałośnie skomlił, że Shuli się rozpłakała.

- I ty też, co?

- Wcale nie - zaprzeczyła, podejrzenie mrugając.

- Wcale nie! - przedrzeźnił ją. - Twoja opowieść sprowadza się do tego, że mamy psa.

- A mogłam postąpić inaczej? Jesteś na mnie zły?

- Zły? - Zdziwił się, że kobieta o gołęmb sercu ma minę, jakby bała się, że wyrzuci ją z domu razem z psem. - Jakże mógłbym się gniewać? Postąpiłaś zgodnie ze swoimi zasadami. Natknęłaś się na kolejny problem i zaraz znalazłaś rozwiązanie. Trzeba pomóc, więc pomagasz. Najpierw była Shuli, potem ja, a teraz pies.

- Taki słodki - wtrąciła się Shuli.

- Właściciel na pewno się znajdzie - powiedziała Jane bez przekonania. - Zostawiłam numer telefonu na posterunku i w schronisku.

- Ja bym na to zbytnio nie liczył.

- Może masz rację. Czy to nierozsądne posunięcie z mojej strony? Poszukam dla niego domu...

Mark czuł, że pod wpływem błagalnego spojrzenia czworoga oczu jego gniew się ulatnia. Pochylił się, uśmiechnął do psa i podrapał go za uchem.

- Tatusiu, prawda, że on jest ładny? - zapytała Shuli z niepokojem.

Pies polizał Markowi rękę.

- Ładny to chyba nie, ale miły. Dałyście mu jakieś imię?
 - Imię? - powtórzyła Jane.
 - Bob - zawołała Shuli. - Jesteś Bob, prawda? - Gdy pies wesoło pomerdał ogonem, dodała triumfalnie: - Wiesz, tato?

Mark spojrział na Jane.

- Merdanie jeszcze niczego nie dowodzi - tłumaczyła się Jane, jakby przyłapał ją na gorącym uczynku. - My... Shuli i ja... wydawało nam się, że wygląda jak Bob.

- Może trochę - przyznał Mark.

W głębi duszy nie był zadowolony z takiego obrotu sprawy. Ożenił się, żeby mieć spokój. A co zyskał? Zaraz pierwszego dnia zamiast spokoju i porządku zastał w domu okropny bałagan i kundlowate szczenię.

- Trzeba kupić kaganiec i smycz. I zaszczepić psiaka - rzekł bez entuzjazmu, a gdy Jane coś mruknęła, zapytał: - Już szczepiony?

- W schronisku, za drobną opłatą, przebadano go i zaszczepiono.

- Obrożę też tam dostał?

- Tak. Jest czysty, nie ma pcheł...

- Czysty?

- No, ubrudził się trochę, bo nocował na błoniach.

- I gonił kaczkę. Aż do stawu. - Shuli rozłożyła ręce. Wszędzie było błoto. - Patrz.

- Dziękuję za przypomnienie tego, co przeoczyłam. - Jane podejrzliwie popatrzyła na Marka, ponieważ wyglądał, jakby jej słowa go rozbawiły. - Kapałam Boba przed domem, ale uciekł, zanim skończyłam.

- Wbiegł do kuchni i się otrząsnął - dokończyła Shuli.

- O, widzisz? - Z dumą pokazała plamę, której Jane nie zauważyła. -I tutaj...

- Jane, jesteś pewna, że go wykapałaś?

Chłodnym palcem musnął jej rozpalony policzek. Chciała mu podziękować za ochłodę, lecz Mark pokazał jedynie brudny palec.

- Wygląda na to, że pies odstąpił ci część błota,

Jane spojrzała na bluzkę i spodnie i załamała ręce. Była pochlapana, a chciała być elegancką żoną, która z czystym dzieckiem wita męża i podaje smaczną kolację.

- Nie martw się, taki brud łatwo schodzi. - Mark pokiwał głową. - Teraz rozumiem, dlaczego żywa sekretarka zapomniała o automatycznej.

- Och, całkiem wyleciało mi z głowy, że miałeś zadzwonić. Czy coś się stało?

- Obiecałaś skontaktować się z matką, prawda?

- Zaraz to zrobię, tylko trochę się ogarnę.

- Za późno. Twoja matka rano zadzwoniła do mnie. Wczoraj wieczorem nie zastała cię, a chciała zawiadomić, że jedna z twoich sióstr spodziewa się dziecka.

- Elizabeth! To wspaniale... tak długo się starali... Przepraszam, co jeszcze mówiła?

- To właściwie wszystko. Kobieta, która zajęła się wynajmem mieszkania, powiedziała twojej mamie, że według niej to bardzo romantyczne, że poślubiłaś szefa.

- Och... Co ty na to?

- A co miałem powiedzieć? Wyznałem prawdę. - Zauważył, że Jane zbladła, lecz ciągnął: - Powiedziałem, że proponowałem, żebyś się do mnie przeprowadziła, ale nie chciałaś, więc się pobraliśmy.

LU

- Nic więcej nie zdradziłeś? .
- Reszta to już nasza tajemnica.
- Aha. - Jane głośno przełknęła ślinę. -I mama to przyjęła za dobrą monetę?
- Poskarżyłem się na kłopoty z Shuli, co jakoś ją chyba udobruchało.
- To nie wszystko, prawda?
- Zgadłaś. Zaprosiłem twoich rodziców na kolację.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Zaprosiłeś moich rodziców? Na kolację? - powtórzyła Jane z niedowierzaniem. - Na kiedy? No, odpowiadaj! Chyba nie na dziś?

- Ja... widzisz... umówiliśmy się, że przyjadą o wpół do siódmej. Przysięgam, że nie zaprosiłbym ich bez uzgodnienia z tobą, ale twoja matka uważa, że coś ukrywam.

- Czemu tak sądzisz? Co mielibyśmy ukrywać? Czy dobrze słyszałam, że mają tu być o wpół do siódmej?

- Tak.

- Ale... - Nie dokończyła ze względu na obecność dziecka. - Czemu tak wcześnie?

- Bo może ona udobrucha twoich rodziców? - Spojrzał na córkę, bawiącą się z psem. - Jeśli ją polubią...

- Polubią, polubią... Przepraszam... Ładnie z twojej strony, że starasz się z honorem wybrnąć z sytuacji, ale...

- O co ci chodzi?

Jane lekko wzruszyła ramionami.

- Na przyszłość zapamiętaj sobie, że muszę dwa tygodnie wcześniej wiedzieć o tym, że będę podejmować moją mamę.

- Po co aż dwa tygodnie?

- Jeden na planowanie, a drugi na pokonanie strachu.

- Przesadzasz! I za kogo ty mnie masz? Nie musisz nic gotować, bo zamówiłem kolację dla czterech osób.

- Taka kolacja dla mojej mamy?

Ukryła twarz w dłoniach i cicho zajęczała. Jak to możliwe, że jednego dnia pech prześladowuje człowieka od samego rana do wieczora?

- Zrobiłem tak, bo Caroline zawsze...

- Ale ja nie jestem Caroline! - Wybuchnęła.

- Rzeczywiście.

Wymownie popatrzył naokoło, co zrozumiała jako niema wymówkę. Zaciśnęła zęby, żeby się nie rozpłakać.

- Jesteś zupełnie inna - dodał ciszej. - Ona takiemu kundlowi nie poświęciłaby ani pół godziny, a co dopiero pół dnia!

- Radziłam, żebyś dał ogłoszenie i szukał idealnej żony, ale nie chciała ci się kiwnąć palcem i wolałaś bez fatygi wziąć mnie. Teraz masz za swoje i musisz znieść swój los. - Zagryzła drżące wargi. - Tak jak ja musiałam znosić uwagi, że moje siostry pracują zawodowo, dobrze wychowują dzieci, mają dużo psów i kotów, a mimo to zapraszają rodziców na domowe, ale wystawne kolacje.

- Twoje siostry są mężatkami od wielu lat - ostro zareagował Mark. - A chyba nawet twoja mama przyzna, że zaraz po ślubie są rzeczy ciekawsze niż gotowanie.

- Doprawdy? Ty jak zwykle poszedłeś do pracy...

Mark poczuł, że traci grunt pod nogami. Nie rozumiał, co spowodowało taką reakcję Jane. Przed ślubem przedyskutowali swoje stanowiska w przyszłości i zgodnie z tym postąpili. Teraz zreflektował się, że to nie była dyskusja, lecz on zapowiedział, jak będzie wyglądało ich życie. Jane nie sprzeciwiła się, chociaż może wcale jej to nie odpowiadało.

Dziwiło go, że nie wszystko układa się po jego myśli.

Powinien był więcej czasu poświęcić omówieniu szczegółów, zamiast tylko cieszyć się, że życie będzie łatwiejsze.

- Wiesz co, zacznijmy od nowa i zrobimy tak: zaraz wyjdę, pospaceruję kilka minut, a po powrocie zapytam, jak spędziłaś dzień. Ty fukniesz: „Lepiej nie pytaj”, ale i tak mi opowiesz. Gdy ty zakończysz biadolenie, ja zacznę narzekać.

- Ujął ją pod brodę i zajrzał w oczy. - Rozbawiłem panią?

- Nie... tak... - Jane oblała się szkarłatnym rumieńcem.
- Właściwie nie wiem. Przepraszam cię za psa w twoim domu i za bałagan w twojej kuchni. - Zadrżał jej głos. - Wiesz... Bob... rozkopał ziemię w twoim ogrodzie.

Mark zrozumiał, że Jane nadal traktuje go jak szefa i nie czuje się zbyt pewnie.

- Żono, to nasz ogród, nasz dom i nasz pies.
- Mówisz poważnie? - Jane rozbłyły oczy. - Bob może zostać?

- Aprobuję wszystko, co robisz. Mówię szczerze. - Pogłaskał szczenię. - Całkiem miła psina. Twój wybór jest nieco ekscentryczny, ale...

- To on wybrał nas.
- Może i tak.
- Czy pamiętasz piosenkę o rolniku, który chce mieć żonę, żona chce mieć psa, pies chce... - Urwała speszona.
- Nie wiedzie ci się, bo najpierw żenisz się z brzydkim kaczątkiem, a potem dostajesz kundla.

- Co ty wygadujesz! - zirytował się Mark. - Jestem innego zdania. Zresztą nawet jeśli nie wyrosną z was łabędzie, to będziecie pięknymi kaczkami.

- Dziękuję za łaskawe słowo - rzekła Jane z ironią.
- Nie masz co się dąsać. Łabędzie syczą na ludzi i szczy-

pią, a kaczuski są przyjazne. Dobrze wiem, z kim lepiej mieszkać pod jednym dachem.

Jane uśmiechnęła się mimo woli.

- W nagrodę za najdziwniejszy komplement miesiąca otrzymasz pęczek cebuli. Zastanów się dobrze, czy chcesz mieć takiego psa. Jedno twoje słowo i zawiozę Boba do schroniska, ale jeśli pozwolisz go zatrzymać, zostanie u nas na zawsze.

- Tu jest jego dom. - Mark znowu rozejrzał się po kuchni.

-I mój też.

- Ale...

- Nie ma żadnego „ale”.

Jane groźnie zmarszczyła brwi, więc delikatnie wygładziła jej czoło. Nie chciał, żeby cokolwiek ją gnębiło. Nie powinna wyrzucać sobie, że kuchnia nie przypomina ilustracji w eleganckim czasopiśmie. W ramach pocieszenia lekko pocałował ją w czoło.

- W zbyt schludnym domu nigdy nic się nie dzieje. Wierz mi, wiem, co mówię.

O szóstej jadalnia była gotowa na przyjęcie gości, Shuli nakarmiona, umyta i ubrana w nową sukienkę, Bob grzeczny jak absolwent psiej szkółki.

Jane spięła włosy ulubioną klamrą i jeszcze raz obejrzała się w lustrze. Wygładziła skromną szarą suknię i wsunęła na palec pierścionek od Marka.

Bała się, że to za mało, aby uspokoić matkę, która miała bardzo bystry wzrok. Ojca też trudno było zwieść, bo dzięki długiej praktyce lekarskiej miał niebywałą intuicję i dar dostrzegania wszystkiego, co chore. Dlatego przez kwadrans

starannie usuwała ślady swej obecności w pokoju gościnnym. Wiedziała, że matka zechce obejrzeć dom.

Mark bawił się z Shuli i psem, dzięki czemu mogła wśliznąć się do jego sypialni. Serce jej łomotało i czuła się jak przestępca, lecz nie miała ani chwili do stracenia.

Prędko położyła na toalecie szczotkę do włosów odziedziczoną po prababce, szpilki i krem na noc. W łazience zostawiła swój płaszcz kąpielowy oraz elektryczną szczoteczkę do zębów - prezent od matki. Przy łóżku rozmarzyła się. Wyobraziła sobie, że wieczorem wchodzi do sypialni, Mark bierze ją na ręce i niesie do łóżka...

Z marzeń wyrwał ją odgłos zajeżdżającego samochodu. Prędko wsunęła koszulę pod poduszkę tak, aby wystawał rąbek, i zbiegła na parter.

Mark też usłyszał samochód i wyszedł z salonu. Bał się, że Jane będzie zdenerwowana i blada, a tymczasem miała wypieki i błyszczące oczy. Ucieszył się, bo wyglądała jak szczęśliwa żona. Znowu ogarnęło go zdumienie, że tak długo pracowali razem, a on wcale jej nie znalazł. Nie przypuszczał nawet, że opanowana, rzeczowa sekretarka jest bardzo uczuciową istotą.

Chętnie powiedziałyby, że ślicznie wygląda, lecz bał się, iż Jane potraktuje to jako pocieszenie.

- Wyglądasz... jakoś inaczej - wykrztusił. - Ale myślałem, że włożysz tę suknię, co wczoraj.

- Tamta nie pasuje na dziś. Skromna suknia spełni podwójne zadanie. - Położyła rękę na brzuchu, a ów niewinny gest sprawił, że Mark zapatrzył się na jej wąską talię i smukłe biodra. - Płaski brzuch jest dowodem, że mówiłaś prawdę o mojej ciąży.

- Że co? Aha. - Starał się skupić myśli. - Wspomniał o podwójnej roli...

- Szara suknia nie zaćmi blasku tego. - Uniosła dłoń, na której połyskiwał pierścionek. - Nic tak nie przekonuje o szczerości mężczyzny, jak brylant. - Rozległ się dzwonek. - Idź powitać teściów. - Gdy nie drgnął, dodała: - Nie łudź się, że odejdą z kwitkiem. Naprawdę ty musisz otworzyć drzwi.

- Obleciał mnie strach. - Wyciągnął rękę. - Chodźmy razem.

- Za ręce, jak dzieci?

- Nie. Musimy naprawdę przekonać rodziców. - Pociągnął ją i objął w pół. - O, tak.

Jane z wrażenia niemal straciła głowę, a przecież musiała przedstawić męża.

- Serdecznie witamy - rzekła niepewnie. - Mamo, pozwól... to jest Mark.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez moment wszyscy byli skřępowani, ale po przywitaniu się z Markiem pani Carmichael uśmiechnęła się do Jane i szeroko rozłożyła ręce.

- Chodź, wyrodne dziecko, niech cię uściskam. - Zauważyła Shuli. - A to kto?

- Moja córka - odparł Mark. - Shuli, przywitaj się grzecznie. No już, córeczko.

Z pokoju wyskoczył Bob. Jane złapała go i prowadząc do ogrodu, wyjaśniła:

- Wolę, żeby tam biegał, bo tu może narobić szkody.

Pan Carmichael poszedł za nią.

- Mama bardzo się o ciebie martwiła, ale widzę, że niepotrzebnie, bo masz szczęście wypisane na twarzy.

Jane pomyślała, że jeden przelotny pocałunek widocznie dokonał cudu i zmienił ją.

- Świat jest piękny - powiedziała cicho.

- Wiesz, trochę mi jednak żal, że nie poprowadziłem cię do ołtarza.

Od odpowiedzi wybawiło ją szczenię, które z rozpędu skoczyło na nią.

- Siad! Bob, słyszysz? Przepraszam za jego zachowanie, ale to przybłąda. Dzisiaj go znalazłam.

- Będzie z nim trochę kłopotu.
 - Sierota okazuje radość, że ma rodzinę - odezwał się Mark, który podszedł z szampanem i kieliszkami. - Wiem, jak on się czuje.

- Mówiłem Jane, że przykro mi z powodu cichego ślubu, bo chciałem wszystkie córki prowadzić do ołtarza.

- Moja wina. Nie mogłem się doczekać... - rzekł Mark z czarującym uśmiechem.

Jane zrobiło się przykro, że on tak dobrze udaje. Straciła humor, jak automat odpowiadała na pytania, w szampanie ledwo umoczyła usta, a wreszcie zajęła się Shuli.

- Jane?

- Przepraszam, co mówiłeś?

- Namawiam twoich rodziców, żeby nie jechali po nocy, tylko zostali u nas. Poprzyj mnie. Dom jest duży, wszyscy wygodnie się pomieścimy.

Jane osłupiała i nim cokolwiek wykrztusiła, odezwał się jej ojciec:

- Propozycja jest kusząca, ale niestety nie skorzystamy, bo wcześniej rano muszę być w klinice. Ale wy musicie przyjechać do nas na dwa, trzy dni, żeby z całą rodziną uczcić wasz ślub. Dla Shuli to będzie atrakcja, bo jest dużo dzieci i morze tuż, tuż.

- Nie możemy zostawić Boba - oświadczyła Jane, aby nie dopuścić Marka do głosu.

- Zabierzcie go z sobą. Jeden pies mniej czy więcej nie zrobi różnicy, a tam wyhasa się na plaży. Możecie przyjechać za dwa tygodnie?

- Tak. Serdecznie dziękuję za zaproszenie - prędko powiedział Mark. - Shuli nie ma kuzynek ani kuzynów, więc

to dla niej będzie miła odmiana. - Zerknął na Jane. - Brakuje jej rodziny, prawda?

Jane nie mogła zaprzeczyć. Owszem, zawsze twierdziła, że dziecko powinno mieć pełną rodzinę, ale ich związek nie był pełen.

- Marku, nie masz żadnych bliskich krewnych? - zdziwił się teść.

- Mam matkę i siostrę, ale obie są zajęte naprawianiem świata i nie mają czasu na życie rodzinne. Matka Shuli była jedynaczką, wychowaną przez babkę, bo jej rodzice zginęli, gdy była mała. Ostatnio mieszkaliśmy z Shuli sami. - Spojrzał na Jane. - Ale teraz to się zmieniło.

- Niedługo Shuli będzie miała rodzeństwo - przepowiedziała teściowa.

- Jennifer, nie poganiaj ich. Macie ładny dom. - Pan Carmichael umiejętnie zmienił temat. - A przyznam się, Marku, że spodziewałem się czegoś innego. Widziałem kilka twoich projektów i sądziłem, że mieszkasz w nowoczesnej budowli ze szkła i stali.

Mark wstał, a Jane zauważyła cień bólu na jego twarzy.

- Projektuję dla innych. Przepraszam, pójde zobaczyć, co z kolacją.

- A ja położę Shuli. - Jane też wstała. - Mamo, chcesz obejrzeć dom?

Po odjeździe gości Jane bezsilnie oparła się o drzwi.

- No, pierwszą wizytę mamy za sobą.

- Pierwszą i bardzo udaną. Twój rodzice są szalenie mili.

- Czy ja mówię, że nie? Słuchaj, co byś zrobił, gdyby przyjęli zaproszenie na noc? Zapomniałeś, że apartament dla gości jest zajęty?

Odwróciła się, nie czekając na odpowiedź, nie chciała usłyszeć, że mogłaby spać na drugim piętrze. Zdjęła uwierające buty i zaczęła sprzątać ze stołu.

- Zostaw to i usiądź na chwilę. - Mark wskazał miejsce obok siebie. - O, tutaj.

Jane nie była w odpowiednim nastroju. Uważała, że gdy są sami, nie muszą udawać zakochanych i szczęśliwych.. Rodzice niczego nie podejrzewają, bo Mark okazał się doskonałym aktorem, lecz teraz pora wrócić do codzienności. Udać będą za dwa tygodnie. Zbierało się jej na płacz, lecz wiedziała, że sama jest sobie winna.

- Lepiej powiedz, jak sobie wyobrażasz wizytę u mojej rodziny. Chyba wiesz, że ulokują nas w tym samym pokoju?

Mark podrapał się za uchem, jakby w zamyśleniu.

- Weźmiemy pidżamy.

Jane nie spodziewała się takiej odpowiedzi.

- Porozmawiamy o tym rano - mruknęła. - Idę spać, a ty nie zapomnij wypuścić Boba.

- Jane...

Zerknęła na niego przez ramię. Siedział rozparty, z zamkniętymi oczyma.

- Śpij słodko i marz o mnie - szepnął.

Mark też się położył, lecz długo nie mógł zasnąć. Coraz bardziej pragnął Jane i coraz mniej to rozumiał. Jeszcze przed tygodniem była w jego oczach pozbawioną wdzięku sekretarką. Właściwie nie widział w niej kobiety, a teraz przesłoniła mu cały świat. Nawet tutaj, we własnej sypialni, czuł zapach jej perfum.

Zapamiętał gniewny błysk jej oczu, gdy wspomniał o Caroline i zagadkowe spojrzenie, gdy pocałował ją w czoło.

Przypomniał sobie, jak ponętnie wyglądała rano i zastanowił się, ile razy w ciągu dnia miał ochotę ją pocałować. Objąć i pocałować bez wspomnień z przeszłości. A gdy powiedziała, że idzie spać, na końcu języka miał propozycję, żeby poszli razem.

Wstał i zaczął przemierzać sypialnię wielkimi krokami. Nagle olśniła go myśl, że takie uczucia nie rodzą się znenacka. Widocznie rozwijały się niezauważone, a teraz rozkwitły jak hodowane w ciemności kwiaty, gdy wystawi się je na światło.

Jane nie była piękna i uwodzicielska. Lecz uroda wędnie, a dobroć i wielkoduszność, które chwytają za serce, na pewno nie przeminą. Przysiągł sobie solennie, że skoro według prawa są małżeństwem, dołoży starań, by przyjazne uczucia przerodziły się w miłość. Jak i kiedy okazać Jane, że darzy ją głębszym uczuciem? Co zrobić, żeby zapomniała o tragedii, która skłoniła ją do zawarcia platonicznego małżeństwa? Trzeba znaleźć jakiś sposób, wykonać jakiś gest...

Syknął głośno, ponieważ nadepnął na coś ostrego. Podniósł z podłogi spinkę do włosów i zdziwiony rozejrzył się dookoła. Nagle zrozumiał, że Jane była w jego sypialni i dlatego czuje zapach jej perfum.

Domyślił się, że aby przekonać matkę, przyniosła tu swoją szcztokę do włosów i spinki. Co jeszcze zostawiła? Podchodząc do łóżka, poczuł silniejszy zapach perfum. Odrzucił poduszki i znalazł zwiewną koszulę. Ogarnęło go silne požądanie. Wiedział, że nie zaśnie do rana, więc ubrał się i zszedł do gabinetu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jane sprzątała gabinet, gdy zadzwoniła Laine, która bez wstępu zapytała:

- Co mi powiesz po pierwszym dniu?
 - Że małżeństwo jest trudniejsze, niż myślałam. Rodzice już byli u nas na kolacji.
 - Wiem, bo twoja mama dzwoniła do mojej. Czy warto było tyle ryzykować? - Nie doczekawszy się odpowiedzi, Laine dodała: - Twoje milczenie chyba świadczy, że nadal zajmujesz pokój gościnnie.
 - Nie tyle pokój, co cały apartament. Z łazienką! Miałam zamiar być idealną żoną, ale...
 - Pokłóciliście się? -
 - Nie. Tak. Może...
 - Hmm.
 - Zaczęło się od tego, że przyprowadziłam do domu bezpańskiego psa.
- Po wysłuchaniu całej opowieści Laine zapytała:
- Czy ty nie potrafisz nigdy przejść obojętnie?
 - Chyba nie.
 - Podziwiam Marka. Możesz mu to powtórzyć. I ucałuj go ode mnie.
 - Poczekaj, powiem ci najgorsze. Rodzice nas zaprosili.
 - Co z tego?

- Pomyśl.

- A, chodzi ci o to, że będziecie musieli spać razem. Po co dopiero za dwa tygodnie? Prześpijcie się wcześniej, bo seks jest...

- Nie chcę seksu, tylko żeby Mark mnie pokochał.

- Włóż koszulę ode mnie i rozpuść włosy, a zaraz się zakocha. Jak Shuli się sprawuje?

- Jest bardzo grzeczna. Rano przyszła do mojego pokoju i zapytała, czy może mówić do mnie „mamo”.

- Rozpłakałaś się?

- Tak. - Pociągnęła nosem. - Teraz też pocą mi się oczy.

- I mnie. Do usłyszenia.

Wysypując śmieci z kosza, Jane zauważyła przedarty arkusz z projektem sprzed sześciu lat. „Bliźniak, Upper Haughton.” Po złożeniu arkusza poznała dom, obok którego przechodziła razem z Shuli.

Przeoczyła dom stojący za wysokim murem, gdyby nie to, że wyszła stamtąd kobieta z dwoma koleżankami Shuli. Jane rzuciła okiem na dom i zawołała:

- Jaki oryginalny projekt!

- Bardzo - przyznała nieznajoma. - Mieliśmy szczęście, bo szukaliśmy czegoś nowoczesnego. Dom był przeznaczony dla przyszłej żony architekta, której jednak bardziej spodobła się stara plebania.

Teraz, patrząc na projekt, Jane pomyślała, że Mark włożył całe serce w dom dla Caroline.

- Wiesz, w sobotę będzie wyprzedaż. Już przejrzałam mój dobytek, ale może i ty znajdziesz coś do oddania. Cel jest szlachetny, bo zbieramy pieniądze na nową zjeżdżalnię.

Mark spojrział na Jane zaintrygowany. Przez kilka dni była

małomówna, z dystansem. Prowadziła dom sprawnie, bez potknięć, ale czegoś było brak. Nie udało mu się dowiedzieć, o co chodzi. Ilekroć zaczynał rozmowę, Jane przypominała sobie, że musi zrobić coś pilnego.

Liczył na to, że wzruszy się, jeżeli Shuli będzie mówiła do niej „mamo”. Jane wzruszyła się, czego dowodem były ślady łez, lecz nie zmieniła postępowania.

- Uprzedzam cię, że jeśli dasz się wciągnąć w wyprzedaje i inne historie, nie będziesz miała czasu dla siebie. Na-leżysz już do komitetu?

- Na razie nic nie robię, bo wyjeżdżamy. Zapomniałeś?

- Możesz dać moją pidżamę- zaproponował, nim ugryzł się w język.

- A masz jakąś?

- Nie jestem pewien.

Przez te wszystkie dni Jane starała się opanować rozpacz. Gdy zobaczyła projekt domu, uzmysłowiła sobie, jak bardzo Mark kochał Caroline.

- Nie musimy jechać - zaproponowała. - Znajdę jakąś wymówkę.

- Nie wypada sprawiać zawodu. To miała być tajemnica, ale ci powiem, że rodzice planują wielkie przyjęcie. - Za-uważył jej zmieszanie, lecz brnął dalej: - Ojciec dzwonił, żeby zapytać, czy wybiorę się z nim na ryby.

- O!

- Nie rób takiej tragicznej miny. Obiecuję, że nie będę chrapał.

- Przestań żartować, bo to poważna sprawa.

Wyrwała mu kartkę z zawiadomieniem o wyprzedaju.

- Co mam traktować poważnie? Wyprzedaj? Bierz, co

chcesz. Na drugim piętrze jest mnóstwo rzeczy po Caroline. Weź je. Spodobają się bardziej niż moje stare koszule.

Jane zrobiła wielkie oczy, a Mark sam się zdziwił, że tak obojętnie o tym mówi.

- Czy teraz jestem poważny? - spytał ciszej.

Jane poruszyła ustami, lecz nic nie powiedziała. Odwróciła się na pięcie i wyszła.

Mark wziął kieliszki z białym winem i powoli wszedł na drugie piętro. Jane stała przed otwartą szafą. Wzięła kieliszek bez słowa, wypła kilka łyków i wzdrygnęła się.

- Suknie Caroline wywołają sensację - rzekł Mark.

Jane przysła przekonana, że znajdzie dwa, trzy worki z rzeczami. Oczywiście eleganckimi, bo Caroline Hilliard była bogata. To jednak, co zobaczyła, wprawiło ją w osłupienie. Nie sądziła, że jedna kobieta może posiadać tyle sukien.

- Nie możesz... ja nie mogę - zaczęła nieporadnie.

- Czego nie możesz? To tylko rzeczy. Chcesz wybrać coś dla siebie? - Gdy Jane cofnęła się zgorszona, prędko dodał:
- No, tak, nic nie weźmiesz.

Jane wystraszyła się, że go obraziła.

- Bo nie mój rozmiar.

- Racja.

- Caroline była dużo wyższa ode mnie. - Podniosła jeden elegancki but. - I miała większe stopy. Proszę cię... opowiedz mi o niej.

- Chcesz dowiedzieć się, jaka była?

Jane nie chciała nic wiedzieć o jego pierwszej żonie, nawet nie chciała słyszeć jej imienia, lecz pragnęła ocalić swoje małżeństwo. A do tego konieczna była prawda o przeszłości.

- Moja droga, Caroline była tym, co widzisz wokół sie-

bie. Ona to duży dom, eleganckie stroje, doskonałość we wszystkim. Dążenie do perfekcji w końcu ją zabiło.

- Jak to? Przecież utonęła...
 - To nie był wypadek, lecz depresja poporodowa.
 - Och! Nie wiedziałam. - Jane przebiegł zimny dreszcz.
- Biedaczka. Biedna Shuli. I ty.

Mark lekko ją objął.

- Chodźmy na dół. - W drzwiach przystanął i się obejrzał. - Jutro każę to wszystko usunąć.

- Nie. Ja się tym zajmę, ale nic nie dam na wyprzedaż. Nie chcę, żeby grzebano w rzeczach Caroline, obgadywano ją. To... niestosowne.

- Dziękuję, chociaż ani ona, ani ja nie zasługujemy na tyle względów.

W salonie znowu napełnił kieliszki.

- Czy wiesz, że byliśmy parą jak z bajki? - spytał z nutą goryczy w głosie. - Mieliśmy wszystko: pieniądze, zdrowie, urodę. Na początku to nam wystarczało. Potem Caroline doszła do wniosku, że musi mieć dziecko, bo wszystkie znajome już mają. Najważniejszy dodatek do luksusu! Znajome rodziły dzieci, zachwycały się nimi, ale oddawały niani.

- Jak ty zareagowałeś?

- Byłem uszczęśliwiony. - Wypił wino do dna. - Pierwsze miesiące ciąży minęły spokojnie. Caroline przeczytała wszystkie stosowne poradniki i postanowiła, że będzie modelową matką. Potem... Nie wiem, co jej się stało, ale wpadła w panikę. Rzeczywistość przestała się jej podobać, więc chciała odwrócić bieg wypadków. A nie mogła.

- Straszne.
- Oczywiście oskarżała mnie. I słusznie, bo była jak pięk-

na figurynka z delikatnej porcelany. Powiniennem być przewidzieć, że sobie nie poradzi. I że dla niej to tylko zabawa...

- Marku...

- *Me miała porannych mdłości, ale* zaczęły wysiadać jej nerwy. Nigdy nie czułem się taki bezradny... - Niewidzącym wzrokiem zapatrzył się w pusty kieliszek. - Ostatnie trzy miesiące były piekłem na ziemi, ale myślałem, że dziecko ją uleczy. A pogorszyło sytuację. Caroline zobojętniała na wszystko, przestała dbać o siebie. Ja musiałem ją myć.

Jane słuchała, połykając łzy.

- Na dziecko wprost nie mogła patrzeć. Oczywiście mieliśmy pielęgniarkę, w ciągu dnia. Robiłem, co mogłem, ale przecież musiałem pracować. Może gdyby Caroline miała matkę, sytuacja byłaby inna.

- Na pewno. Matka zawsze jest ostoją - szepnęła Jane, myśląc o swojej dzielnej matce.

- Caroline nie radziła sobie z bezradną istotą, która całkowicie od niej zależała. Chciała uciec od obowiązków i gdy znajomi zaproponowali wyjazd nad Morze Śródziemne, skwapliwie skorzystała z okazji. A ja zgodziłem się, bo myślałem, że słońce i morze ją wyleczą. Bardzo lubiła pływać.

- To przecież wypadek...

- Taki był werdykt sądowy, ale Caroline napisała do mnie list, który wysłała pocztą kurierską, żebym na pewno go otrzymał. Nim list przyszedł, już nie żyła.

- Współczuję ci z całego serca.

- To był ostatni czyn perfekcjonistki. Gdyby w hotelu zostawiła kartkę z pożegnaniem, wszyscy dowiedzieliby się, że nie zdała najważniejszego egzaminu. A list był tylko do mnie. Przepraszała...

- Potrzebowała pomocy.
- A nie urlopu? - Mark wstał. - Masz rację, zawiodłem jako mąż. - Kurczowo schwycił ją za rękę. - Przysięgam, że tym razem *będę lepszy*.

Jane miała nadzieję, że teraz ją przytuli, pocałuje. Gdyby to zrobił, wszystko ułożyłoby się inaczej. Lecz w tym momencie zawołała Shuli i Mark się odwrócił. Jakby z ulgą.

- Idź do niej, a ja wyprowadzę Boba.

Miała ochotę krzyknąć z rozpacz, ale rozumiała, że w tej chwili Mark potrzebuje samotności.

- Dobrze.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Siedząc przy otwartym oknie, Jane rozkoszowała się zapachem maciejki i wiciokrzewu, ulubionych kwiatów matki. Mark towarzyszył teściowi na ostatnim spacerze z psami. Tym samym dał Jane szansę, by się położyła podczas jego nieobecności.

Poprzedniego wieczoru chciała z nim porozmawiać, lecz za późno wrócił. Widocznie długo bił się z myślami. Teraz zaplanowała, jak postąpi, jeżeli Mark ją pocałuje. Wiedziała, że jeden pocałunek wystarczy, aby wszystko odmienić. Gdy usłyszała kroki, położyła rękę na trzepoczącym sercu.

Mark zauważył ją przy oknie.

- O? Dlaczego nie śpisz?

- Nie zapalaj światła. Widzę lisa. - Wyciągnęła rękę. - Chodź, pokażę ci.

Mark jakby zawahał się, ale podszedł.

- Gdzie? - Przynął się tak blisko, że piersią dotknął jej pleców. - Nic nie widzę.

- Ma młode. - Jane wskazała palcem. - Jest tam. Teraz widzisz?

Położył rękę na jej karku.

- Tak - szepnął, chociaż lis go nie interesował. Pocałował ją w policzek. - Idź spać.

- Ale ja...

- Jutro porozmawiamy. Obiecuję, że nie zakłócę ci spokoju.

Jane pomyślała, że już zakłócił. Była zadowolona, że w ciemności nie widzi jej szkarłatnego rumieńca. Wstydziła się przed sobą, że Mark jej nie pragnie. Odeszła ze spuszczoną głową, położyła się na skraju łóżka i odwróciła plecami. Nie zdobyła serca męża. Nigdy nie zdobędzie. Jak przetrwać życie bez miłości?

- Mamusiu, czy możemy porozmawiać? - spytała następnego dnia.

- Teraz? Czemu nie jesteś gotowa?

- Do pubu chyba nie muszę się stroić? - Zauważyła elegancką suknię matki. - Prawda?

- Nie jedziemy do pubu, lecz do wytwornej restauracji. Włóż ślubną suknię.

- Nie...

- Jane! Twoje siostry zawsze są eleganckie.

- Mamo, popełniłam największy życiowy błąd, a ty każesz mi rywalizować z siostrami!

- Jaki błąd?

- Mark mnie nie kocha! Myślałam, że uda mi się... - Urywanymi słowami wyznała całą prawdę. - Co ja teraz zrobię?

- Pójdiesz na górę, ładnie się ubierzesz i umalujesz...

- Nie mogę.

- Możesz. Nie masz wyboru, bo jesteś im potrzebna.

Mark postawił sprawę uczciwie, a Shuli cię pokochała.

- Ja też ją kocham.

- Dlatego wiem, że ich nie zawiedziesz.

- Nie.

- Moje dziecko, życie to nie romans, a w małżeństwie bardzo różnie bywa. Czasem jest ciężko.
 - Obym przynajmniej była taką dobrą matką jak ty.
 - Dawniej bardzo martwiłam się o ciebie, ale wiem, że jesteś dzielna, psychicznie silna. Będziesz dobrą matką dla Shuli i dla własnych dzieci. Czas pokaże...
 - Ile czasu potrzebuję?
 - Teraz masz tylko dwadzieścia minut.
- Pani Carmichael zajęczała przed kościołem.
- Mamo, dlaczego tutaj stajesz? Czemu tu tyle samochodów?
 - Zebranie Ligi Kobiet... Przypomniało mi się, że muszę komuś coś powiedzieć. Dwa słowa. A ty idź do babci. Zawsze jej zwierzałaś się z kłopotów.
 - Myślisz, że znajdzie rozwiązanie?
 - . Warto zapytać.
- Ledwo wysiadły, Jane spostrzegła Marka.
- Ty tutaj? Miałaś iść na plażę. - Popatrzyła na jego kremowy garnitur, kremową koszulę i krawat. - O co chodzi?
 - Wczoraj wieczorem...
 - Daj spokój!
 - Nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnąłem. Chciałem cię kochać...
 - Więc czemu kazałaś mi iść spać?
 - Bo wszystko robię źle.
 - Nie.
 - Tak. Ochoczo przyjąłem twoją wielkoduszną propozycję, a już to samo powinno mi dać do myślenia. Widzisz, mogłem nająć gosposię i nianię na stałe, ale nie chciałem mieć obcych osób w domu. A twoja obecność od razu wydała mi się najnaturalniejsza w świecie.

- To wszystko moja sprawa. Wiedziałam, że nie dasz ogłoszenia, ale jeśli ci podsunę myśl...

- Mnie to bardzo odpowiadało, więc tłumaczyłem sobie, że musisz mieć poważny powód, żeby decydować się na takie wybrakowane małżeństwo. Sądziłem, że ktoś złamał ci serce i boisz się powtórnie ryzykować. A to nieprawda.

- Kochałam w życiu tylko jednego mężczyznę. Ciebie.

- A ja chyba kocham cię od dawna. Może od dnia, gdy Shuli przestała płakać, ledwo wzięłaś ją na ręce.

- Byłeś bezradnym ojcem z płaczącym dzieckiem. Wiedziałam, że skradniecie mi serce. A wczoraj je złamałeś.

- Wczoraj to co innego.

- Czemu?

- Chciałem dać ci dowód, jak wiele- dla mnie znaczysz. Nie chciałem, żebyśmy wylądowali w łóżku, bo akurat jest okazja... - Zamknął jej dłonie w swoich. - Wszyscy czekają na nas w kościele, bo chcą usłyszeć, jak przysięgamy przed Bogiem, że będziemy sobie wierni do śmierci.

- Ty to zorganizowałaś?

- Z pomocą twojej rodziny i Laine. Wyobraź sobie, że udało mi się ściągnąć moją mamę i siostrę. Kocham cię, Jane, i chcę, żeby wszyscy o tym wiedzieli. Według prawa już jesteś moją żoną, ale teraz pytam, czy chcesz nią być ciałem, duszą i sercem?

- Chcę i jestem. Czekałam, żebyś to zauważył.

- A teraz pastor czeka, żeby nas połączyć. Chodź.

Laine i Shuli były już w kaplicy. Laine podała Jane ślubny bukiet.

Po ślubie Mark złożył na ustach Jane czuły pocałunek, który stanowił obietnicę prawdziwego początku małżeństwa.

Jane jedną rękę podała Shuli, a drugą Markowi. Przy drzwiach Mark znowu ją pocałował i szepnął:

- Bardzo lubię twoją rodzinę, ale wolałbym spędzić miodowy miesiąc bez nich.
 - Więc jedźmy do domu.
 - Albo do Paryża. - Rozchylił marynarkę i pokazał bilety lotnicze. - Pani Hilliard, co pani na to?
 - Jestem najszczęśliwszą kobietą pod słońcem.
 - Jesteś najdzielniejsza, najwierniejsza, najsilniejsza. A ja mam wielkie szczęście.
 - Tatusiu? - odezwała się Shuli.
 - Co, rybko?
 - Czy teraz dostanę braciszka?
- Mark spojrział na Jane tak, że się zarumieniła.
- Postaram się, żebyś dostała.